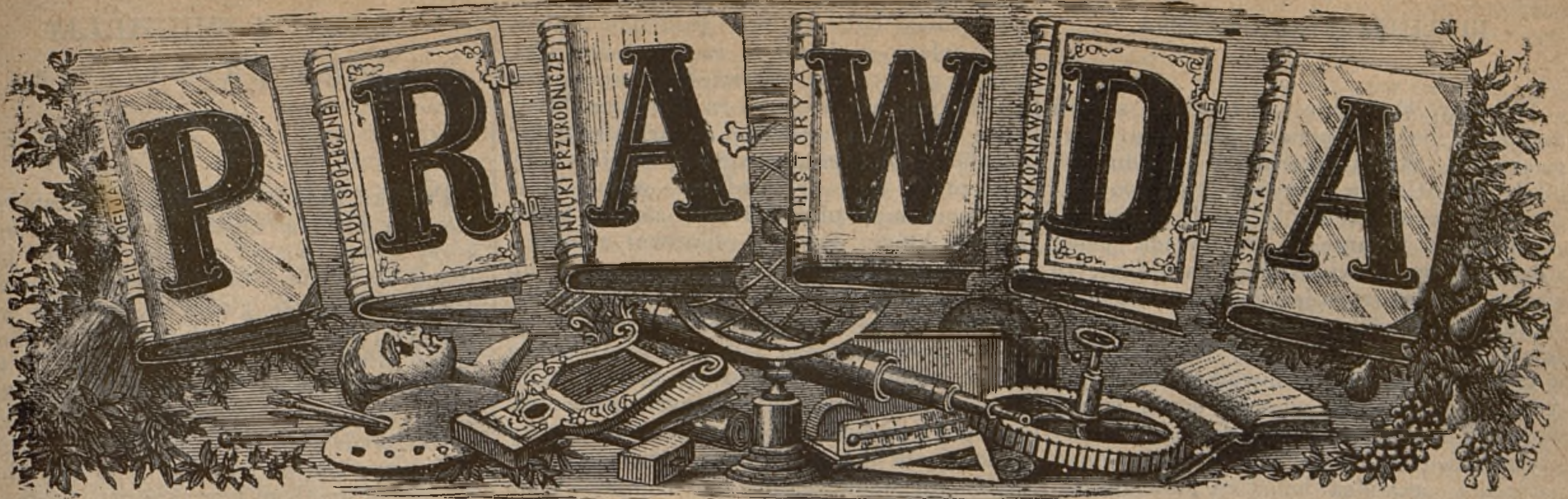
№ 15. Warszawa, dnia 14 (2) Kwietnia 1888 r. Rok VIII.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: **Złota Nr. 23.**

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

JOWISZ I TYTAN.

Ks. Bismark bywa skromnym i wtedy przyznaje, że wielu wypadków nie przewiduje i że one zaskakują go znienacka. Niewątpliwie do takich zdarzeń nieprzewidzianych zalicza on dziś potrzebę walczenia przeciwko własnej teoryi. Naciągając konstytucyę niemiecką na swoje kopyto, zwykł był ją maczać w następującem rozumowaniu: ministrowie nie zależą wcale od parlamentu, ale od monarchy, którego są sługami. „Jestem — rzekł on — parobkiem (*Knecht*) mojego pana, on tylko jeden może mnie odprawić, tak jak on jeden mógł mnie przyjąć. Zostanę więc na swojem miejscu, dokąd jemu się podoba, chociażbyście wszyscy panowie byli ze mnie niezadowoleni." Teorya ta była bardzo wygodną dla kanclerza, póki wola sługi była wolą pana, czyli dopóki żył ces. Wilhelm. Ale pan się zmienił, a nowy zatrzymał sługę na warunkach jego—teoryi konstytucyjnej. Zaraz pierwsze odezwy cesarza Fryderyka zarysowały jej grunt wyraźnie, tak wyraźnie, że aż gazety liberalne zdziwiły się ich stanowczym tonem. Przeczytawszy je i przypomniawszy sobie dawne „frykcye," ks. Bismark poczuł, że mu trudno będzie pozostać „parobkiem swojego pana" i że teraz przydałaby mu się zasada ograniczonych praw korony. Szybko wyłoniły się sprzeczności, które mu dały poznać, że wolę swoją musi umiarkować, bo monarszą nie zawładnie. Użył więc środka, którego za poprzedniego panowania kilkakrotnie używał— podał się o uwolnienie.

Od tygodnia odbywa się w całych Niemczech głosowanie opinii publicznej nad zatargiem między cesarzem a kanclerzem, głosowanie bardzo charakterystyczne i ważne. Pierwszy ma za sobą urok majestatu i sympatyę żywiołów wolnomyślnych, drugi — urok wielkości i sympatyę żywiołów zachowawczych. Powodem starcia i rozbratu miała być sprawa małżeństwa córki cesarskiej z ks. A. Battenbergiem. Małżeństwo to posiadałoby niewątpliwie wagę polityczną, ale nie taką, jaką mu prasa przypisuje i jakiej wymagałby Bismark dla wypowiedzenia swej służby. Ks. Battenberg był władcą Bułgaryi, ale nim nie jest i nie będzie, a chociaż nie spełnił życzeń Rosyi, nie walczył z nią — jak Koburski — i dobrowolnie ustąpił. Jego więc przeszłość, dyplomatycznie sądzona, nie skazuje go na bezwarunkowe zrzeczenie się córki cesarza niemieckiego. Z drugiej znowu strony — jeżeli nawet zachodzi tu dyplomatyczna przeszkoda, której nie widzimy, z pewnością nie leży ona na sercu „polityka realnego." Prawdopodobnie zatem przyczyna jego zniechęcenia się tkwi głębiej — w całym kierunku rządów Fryderyka III. Bismark bywał także liberalnym, miał przecie swoją epokę, w której papieża nazywał Kalchasem, poniewierał konserwatystami i hetmanił narodowo-liberałom; ale tą koleją szedł z własnej woli i nie zakrzepł jeszcze w swych przekonaniach. Pamiętajmy ciągle, że to dziś jest starzec 70-kilkoletni, nawykły do wszechwładzy, a przytem niechętny rozwojowi życia konstytucyjnego. Ludzie tego wieku są najczęściej zachowawcami i skłonnymi do narzucania innym swej woli, a cóż dopiero ludzie takiej natury i stanowiska wyjątkowego! Podobno cesarz Fryderyk ma być łagodnym, ale upartym, ulegającym nadto wpływowi żony energicznej, w zasadach konstytucyonalizmu angielskiego wychowanej i pragnącej na kanclerzu odwetować dawne swoje porażki. O ile więc — jak zaznaczyliśmy poprzednio — monarcha niemiecki nie będzie sięgał po czyny wielkie, o tyle w sprawach ogólnie drobnych, ale dla państwa ważnych, będzie się starał przeprowadzić swoją wolę. Uznaje on zdolności i zasługi swego pierwszego doradcy, rad by go z wielu względów zatrzymać na dotychczasowem stanowisku; za zbyt wszakże długo gromadził i tłumił w sobie różne do niego pretensye, za zbyt długo czekał na koronę i za zbyt ceni jej prawa, ażeby ją miał wkładać na głowę ministra. Zresztą rozum i sumienie wskazuje mu wyraźnie, że nie wszystko jest doskonałem, co ten minister stworzył i pielęgnuje, że dobro państwa istotnie wymaga wielu przekształceń i ulepszeń — czy wobec tych pobudek może on i powinien wraz z całym narodem zgiąć kolana przed bożyszczem i złożyć mu cześć bałwochwalczą?

Jak się zakończy obecna „frykcya" — nie wiemy, ale to wydaje nam się jasnem, że trwała zgoda między cesarzem a kanclerzem jest niemożliwą i że, jeżeli pierwszy dłużej pożyje, drugi ustąpi, bo on tylko ustąpić może. Dla Bismarka Fryderyk III nie zrzecze się tronu, chociażby własny jego syn w mowie publicznej nazywał dziadka— zmarłym wodzem, ojca — pierwszym oficerem chorym, a kanclerza — chorążym, za którym niemcy iść powinni. Takie nieprzyzwoite i niedojrzałe toasty ranią tylko nieszczęśliwego monarchę, ale nie podtrzymują ministra. Bo nawet naród, pomimo całego uwielbienia i kultu dla niego, rozumie, że tu niema wyboru między dwoma urzędnikami równoważnymi, a przytem jest z natury za zbyt wiernopoddańczym i niezdolnym do buntów przeciw tronowi, ażeby nie poddał się konieczności prawnej. Jakkolwiek tedy trudno wyobrazić sobie Niemiec bez Bismarka żyjącego, prawdopodobną jest możliwość takiego wypadku. A będzie to wypadek wielkiej doniosłości i nie dziwimy się obawom drżącym w łonie Germanii wobec tej walki Jowisza z Tytanem.

JUBILEUSZ STROSSMAYERA.

Wszyscy słowianie austryaccy złożyli zasłużony hołd słynnemu patryocie chorwackiemu, Strossmayerowi z powodu jego jubileuszu. Czemu wszyscy, kiedy on pracował i poświęcał się tylko dla swojej ojczyzny? Na pytanie to odpowiada jeden z dzienników słowiańskich, twierdząc, że biskup z Diakovaru jest jednym z najszlachetniejszych charakterów i najwznioślejszych umysłów w Europie. Rzeczywiście, w tym szczególnym człowieku, który jak Atlas dźwiga na barkach swój naród, mamy wcieloną najwyższą potęgę działalności politycznej jednostkowej, żadną władzą nieopatrzonej, oraz ideał bohatera słowiańskiego. Nie będziemy czytelnikom naszym wyliczali powszechnie znanych, wspaniałomyślnych darów Strossmayera dla własnego kraju, który mu zawdzięcza połowę swych instytucyj prywatnych użytku publicznego. Ograniczywszy potrzeby swego życia do najkonieczniejszych, wszystkie zebrane fundusze — a dosięgły one miliona — darowywał ojczyźnie.

Słowianie czczą Strossmayera. Czczą oni w nim nie sprawcę otrzymanych z jego ręki dobrodziejstw, ale upostaciowaną, żywym przykładem świecącą ideę obywatelstwa politycznego. Mniej dziwi brak jej w społeczeństwach małych, biednych i nieoświeconych, ale bardzo smuci — w większych, zamożnych i ukształconych. Dość dla zestawienia wziąć Galicyę. Przecież to nie uboga gromada chłopów chorwackich, słowackich lub słowieńskich, a cóż tam widzimy? Widzimy bogate możnowładztwo, które gromadzi skarby, rozpustuje, pływa w zbytku, drze się do władzy, wysysa kraj swem samolubstwem — ale daremnie szukalibyśmy w niem najodleglejszej podobizny Strossmayera. Umieją oni tracić dziesiątki tysięcy guldenów na przyjęcie arcyksięcia lub świętopietrze, umieją opłacać gadzinową prasę obsługującą ich interesy, umieją przekupywać wyborców; ale kto wskaże jakąkolwiek instytucyę powszechnego dobra przez nich założoną? Gdy 30,000 ludzi umiera rocznie w kraju z głodu, gdy powodzie niszczą mienie tysiąców rodzin ubogich, oni nietylko patrzą obojętnie na tę nędzę, ale jeszcze ją powiększają pomaganiem w mnożeniu ciężarów podatkowych za łaski z wysoka na nich spływające.

Jak gdyby dla ironii porównania, wtedy, kiedy obchodzono jubileusz wielkiego dobroczyńcy i patryoty, który swemu narodowi darował setki tysięcy guldenów i stworzył własnym kosztem szereg instytucyj, gazety galicyjskie zabrzmiały hymnem pochwalnym na cześć d-ra Jordana, który chce w Krakowie założyć... „park angielski“ i ozdobić go... marmurowemi popiersiami. Jest to ten sam dr Jordan — wołają one, przypominając nieśmiertelne zasługi bohatera — który dawniej ofiarował miastu... dwie figury kamienne, a my w dopełnieniu tych zasług dodajmy — ten sam, który swoją figurą chciał zagrodzić drogę zwłokom Kraszewskiego. Nie dość tego. Swoją „iście królewską“ darowiznę uczynił zależną od warunków następujących: że bez jego zgody na tem miejscu, gdzie on biusty ustawi, nie będzie wolno ani umieszczać innych, ani obok ofiarowanych przez niego lub w pobliżu — stawiać czyjejkolwiek podobizny w ciągu lat 20 od jego śmierci. Więc gdy nawet narodziła się w czyjejś głowie myśl obywatelska, to musiała ona tam przybrać formę maniactwa, egoistycznej zazdrości lub kaprysu. „Szlachetny dobroczyńca“ nie pozwala siebie naśladować i chce zawarować sobie monopol własnej woli jeszcze przez lat 20 po śmierci. Czemu przez lat 20? Czy w ciągu tego czasu duch jego przestanie unosić się nad „parkiem angielskim“? Albo i sam pomysł „parku angielskiego“ w jednej ze stolic nędzy i ciemnoty! Czy on by nawiedził Strossmayera? Czy biskup diakovarski we śnie uczułby chęć uszczęśliwienia swych ziomków ogrodem spacerowym?

Nie, daremnie byśmy błyskali przed ślepemi oczami tym wspaniałym wzorem: w obecnych pokoleniach arystokracyi galicyjskiej naśladowców on nie znajdzie. Będzie ona dalej żuła pewne wyrazy i godła, jako prymkę patryotyzmu, ale na czyny Strossmayera się nie zdobędzie. Olbrzym ten długo pozostanie samotnym jako latarnia świecąca na morzu słowiańskiem, której żadna latarka, na maszcie zbłąkanych statków zawieszona, nigdy nie wyrówna. Co najwięcej tylko może on potomnym przekazać odblask swych niezgasłych czynów i poświęceń, które zapłoną kiedyś w jakiemś sercu i umyśle podobnej mocy i szlachetności. Oby żył jaknajdłużej taki wzniosły przykład miłości dla narodu; choć oddaleni i po za granicami jego wpływów stojący, życzymy mu tego z serca.

CESARZ WILHELM
i jego panowanie.

II.

Po roku 1830 książę Wilhelm został naczelnym dowódcą obserwacyjnego korpusu, który Prusy postawiły nad Renem, jako *Wacht am Rhein.* Na placówce tej pozostał długo, oddając się gorliwie sprawom wojskowym, dla dania armii organizacyi silnej, której brak był powodem tylu klęsk za wojen napoleońskich. Moc nieprzyjacielskich armij Napoleona była dla Prus ówczesnych ideałem do doścignięcia i narzędziem dawno marzonego odwetu. Nie łatwo było o geniusz śmiałego korsykanina, można go jednak było zastąpić pruską cierpliwością, pruskiem posłuszeństwem i pruską systematyczną wytrwałością. Przymioty te dały w końcu pożądany rezultat, gdy przyszło się potykać ze wskrzeszonem jedynie widmem napoleońskiej potęgi. Dopiero w roku 1840, po śmierci ojca i wstąpieniu na tron starszego brata, książę wypłynął z szeregów armii na powierzchnię polityczną. Królewski brat był bezdzietnym, książę Wilhelm przyjął więc, według zwyczaju, tytuł księcia pruskiego, następcy tronu i przewodnictwo w radzie stanu.

Na arenie politycznej zaznaczył się niebawem jako twardy i nieprzejednany reakcyonista, czy konserwatysta. Liberalny duch wieku domagal się już rządów konstytucyjnych i parlamentarnych; król skłaniał się ku niektórym ustępstwom połowicznym, Wilhelm jednak oświadczył się stanowczym zwolennikiem monarchii absolutnej i feodalnej. Temu żołnierzowi, zajętemu całkowicie organizacyą armii dla przyszłych zwycięztw, zaborów i odwetów, księciu marzącemu o sile swego domu i królestwa, liberalizm i parlamentaryzm był bardzo nie na rękę. Dopiero Bismark miał go kiedyś pogodzić z myślą niepogardzania dążeniami narodowemi, a nawet społecznemi dla wielkości państwa i własnej; myśl ta jednak obcą była wówczas zupełnie pruskiemu księciu.

Pomiędzy królem Fryderykiem Wilhelmem IV a narodem zaczęła się była uparta walka. Nareszcie w lutym 1847 r. król zgodził się na złączenie sejmów ośmiu swych prowincyj w jedno zgromadzenie. Ustrój parlamentarny został zaprowadzony. Książę Wilhel w charakterze prezydenta mini-

---

7)

NIEŚMIERTELNE DUSZE.

II.

AURELI WISZAR

dramat w trzech aktach

W. Okońskiego.

(Dzieje się współcześnie w Krakowie).

AKT III.

(Dziedziniec i ogród przed fabryką Wiszarów).

SCENA I.

Wiszar i Regina.

Regina.

Ach, mój drogi, nie dziw się. Byliśmy dotąd jak dwa końce prostowanej obręczy, które ciągle dążą i wyzwolone biegną ku sobie. Jest to może pierwszy dzień naszego życia, w którym nie przyszedłeś do domu o stałej godzinie. Skoro cię nazywam mojem słońcem, powinieneś, jak słońce, być nietylko jasnym, ale i punktualnym, a nie jesteś ani punktualnym, ani jasnym. Co cię zachmurzyło?

Wiszar.

Nic, upewniam cię, że nic. Poprostu myślę o kilku obstalunkach fabryki, które wymagają powikłanych obliczeń.

Regina.

A ja nie wierzę... Od pewnego czasu chodzi za tobą jakiś cień smutku... Nie przypuszczam, ażeby on powtarzał ci echo wrzawy, którą przeciw nam wszczął w swej gazecie Wydmuchalski; tego gatunku płazy muszą syczeć i kąsać a nie oplotły przecie ziemi tak gęsto, ażeby na niej dla bezpiecznego stąpnięcia nie można było znaleźć wolnego od nich miejsca. Wielka podłość, jak wielka cnota, jest przecie tylko rzadkim wysiłkiem, bohaterstwem natury ludzkiej... Co to jest, Aureli? Wyglądasz, jak gdybyś nie słuchał słów moich, ale tajemnej rozmowy z sobą.

Wiszar.

Dobrze widzisz, rozkoszo moja: właśnie mówiłem do siebie, że żadnych strapień bać się nie powinienem, bo wszelki ich ciężar zawsze przeważę tobą. Gdybym od ciebie odjął największe sumy nieszczęść, jeszcze mi pozostanie w reszcie ogromna ilość szczęścia. Smutek we mnie byłby obrazą ciebie.

Regina.

A jednakże jakiś cię napastuje... Nie taj go, gołębiu kochany, otwórz mi swoje serce, którego nigdy nie zakrywałeś przede mną nawet tyle, ile oko mgnieniem powieki zasłonięte. No, co ci dolega?

Wiszar.

Obecnie to jedynie, że ciebie zaniepokoiłem. Ach, jakże ja jestem niewdzięczny!

Regina.

Nie odwiedziesz mnie od podejrzenia. Nie pierwszy raz w twarzy twojej czytam, znam każdy jej znaczek... Zresztą ułatwię ci szczerość: wszyscy fabrykanci zniżyli ceny papieru — poniosłeś straty...

Wiszar.

Byłem na nie przygotowany a nadto mam umowy z odbiorcami dawniejsze, kilkoletnie...

Regina.

Nie zbraknie ci pieniędzy?

Wiszar.

Nie.

Regina.

Robotnicy otrzymają zyski?

strów zmuszony był nawet położyć swój podpis u spodu pruskiej *charta libertatum*; powetował sobie natomiast w Izbie panów, gdzie wyraźnie oświadczył, iż „nie zgodziłby się nigdy odstąpić sejmowi prerogatyw korony.“ Stanął wtedy na czele opozycyi, gromadząc wokoło siebie niezadowolonych z nowego porządku, między którymi pierwsze miejsce zajmowała królowa Elżbieta i baron Manteufel. Książę następca tronu stał się wówczas najniepopularniejszym człowiekiem w Prusiech, przedmiotem ogólnej nienawiści i oburzenia. Gdy zaś fale rewolucyjne podnosiły się coraz wyżej, król zmuszony był wysłać znienawidzonego brata na generalnego gubernatora prowincyj Nadreńskich i Westfalii. Kiedy w dniu 17 marca rozruchy wybuchły w Berlinie, książę był już zdala od stolicy. Król, pod naciskiem wzmagającego się prądu, przyobiecał konstytucyę i powierzył Camphausenowi, przywódcy partyi liberalnej, utworzenie gabinetu.

Gdy się to działo, książę Wilhelm czekał w okolicy Potsdamu minięcia pierwszych podmuchów burzy rewolucyjnej. Przywódcy jej czuli dobrze, że czeka on tylko sposobności, ażeby wszystkie zdobycze znieść jednym zamachem. Opinia wymagała, ażeby brat królewski zrzekł się następstwa tronu; gdy zaś życzenie to nie miało widoków powodzenia, żądano natarczywie, ażeby usunął się przynajmniej z oczu i nie paraliżował rozpoczętych reform. Król zmuszony był zgodzić się na to ustępstwo. Adjutant jego zaproponował księciu podróż za granicę, na co się tenże nie zgodził; wtedy jednak musiał uledz formalnemu rozkazowi królewskiemu, który go skazywał na osiedlenie w Anglii... Warto sobie przypomnieć tego banitę wzburzonej opinii publicznej wobec tryumfów późniejszych i ogólnego entuzyazmu! „W Berlinie — pisze Simon— opinia była wciąż nader wrogo usposobioną względem brata królewskiego. Nikt nie śmiał wymienić jego nazwiska z sympatyą, tem mniej zaś wyrażać żal z powodu jego wydalenia. Nawet pastorowie, podczas nabożeństwa, opuszczali imię znienawidzonego księcia w czasie modłów za rodzinę królewską i osobny reskrypt królewski musiał im to następnie przypominać.“

Partya koserwatywna tylko patrzyła z oburzeniem na to wygnanie. Pomerańczycy wystąpili z prośbami o powrót; manifestacye w tym kierunku zaczęły się stawać coraz częstsze; jeden wreszcie z okręgów niemieckich w Poznańskiem wybrał banitę na posła do sejmu pruskiego. Trzeba było się zgodzić na powrót. Książę wystosował wówczas list do króla, datowany z Brukseli, w którym pisał: „Pocieszam się nadzieją, że wolne instytucye rozwiną się przy pomocy Boga na pożytek Prus...“ Szły dalsze wyjaśnienia, z których wypadało, że książę Wilhelm godził się, lubo niechętnie, z duchem wieku i jego wymaganiami. Wracając nareszcie do kraju, zwrócił się do oficerów garnizonu w Wesel ze słowami, w których nadmienił, że „wiele rzeczy zmieniło się w naszym kraju. Król tak chciał, a wola jego jest dla mnie świętą. Jako jego pierwszy poddany łączę się całem sercem z nowym stanem rzeczy; prawo jednak i porządek winny panować. Żadnej anarchii. Starać się o to będę ze wszystkich sił.“

Do Berlina przybył w mudurze generała, otoczony swym sztabem i w tej postawie udał się do Zgromadzenia narodowego. Prawica podniosła się na jego powitanie; lewica zdawała się go nie dostrzegać. Prezydujący udzielił głosu nowemu posłowi, który odezwał się w te słowa: „Monarchia konstytucyjna jest formą rządu, którą król wasz polecił wam ustanowić. Poświęcę jej, wiernie i sumiennie, wszystkie me siły, jak tego ojczyzna ma prawo po mnie wymagać. Takim jest mój obowiązek. Pragnę, ażeby obecność moja między wami w tych warunkach była przychylnie przyjętą.“ Prawica przyjęła to oświadczenie oklaskami, lewica — milczeniem.

Kiedy w dniu 28 marca 1849 r. parlament frankfurcki ofiarował królowi pruskiemu cesarską koronę niemiecką, król Fryderyk Wilhelm IV nie czuł się na siłach do podjęcia ciężaru tych nowych obowiązków. Dwór przyzwyczaił się zresztą zdawna uważać Austryę za najpotężniejszą reprezentantkę Niemiec, za prawdziwą spadkobierczynię cesarstwa, mającą najwięcej praw do tej odradzającej się godności. Austrya jednak stała otwarcie wsprzeczności z duchem wieku, była podporą reakcyi i naród niemiecki, zebrany w Frankfurcie, zwracał się z nadzieją ku młodym Prusom, które zdawały się mieć przyszłość przed sobą i których król godził się z rewolucyą... W Berlinie utworzyły się niebawem dwa prądy, z których jeden był za przyjęciem propozycyi frankfurckiej, drugi zaś był jej przeciwny. Pomiędzy tymi, którzy sądzili, że ta parlamentarna uchwała przydać może nowego blasku dynastyi Hohenzollernów, znajdował się i książę Wilhelm. Austrya jednak groziła wojną, do której Prusy nie były przygotowane. Trzeba było udać pokorę i przyjąć z rąk Austryi upokarzającą konwencyę ołomuniecką z d. 29 listopada 1850, którą Prusy wyrzekały się wszelkich mrzonek i sojuszów z buntownikami.

Książę Wilhelm trzymał się zdala od tej przymusowej abdykacyi. Przyjął zresztą chętnie misyę poskromienia księstwa Badeńskiego, gdzie rewolucya pod dowództwem Heckera i Struvego była zwycięzką. Poskromił ją z całą surowością. Czuł jednak najbardziej upokorzenie doznane ze strony Austryi. Ponieważ było ono spowodowane niższością armii pruskiej w porównaniu z austryacką, Wilhelm więczwrócił się z nowym zapałem do ulubionej swej myśli wytworzenia silnej armii i temu zadaniu oddał się całkowicie. Tymczasem jednak wybuchła wojna krymska. Książę, pamiętając o życzliwem przyjęciu, jakiego doznał w Anglii, był za czynnym udziałem w tej wojnie obok Anglii, Francyi i Turcyi, na złość Austryi! Propozycyi tej nie przyjęto i wtedy książę wyjechał do Baden, gdzie podczas samego rozgwaru wojennego zajmował się zaślubinami swego syna z córką królowej Wiktoryi. Był to owoc wygnańczej owej wycieczki do Anglii.

Tymczasem władze umysłowe króla Fryderyka Wilhelma, pod naciskiem tylu różnorodnych wpływów, uległy zachwianiu i Wilhelm, dekretem z d. 23 października 1857 mianowany został regentem, na trzy miesiące pierwiastkowo; regentura jednak przedłużaną była coraz dalej, po śmierci zaś brata, w d. 1 stycznia 1861 r., książę wstąpił na tron pruski pod imieniem Wilhelma I-go.

Przyszedłszy do władzy, początkowo w charakterze regenta, rządzić zaczął, ku ogólnemu zdziwieniu, w duchu liberalnym. Usunął barona Manteuffla, wydał amnestyę dla przestępców politycznych i powołał gabinet z łona liberalnej większości; zajął się przytem zaraz organizacyą armii i utworzeniem marynarki. Liberalne te podmuchy znikły jednak zaraz po koronacyi w Królewcu. W mowie tronowej oświadczył się królem tylko z bożej łaski — na co Izba odpowiedziała wyborem na swego prezydenta Hagena, wodza opozycyi; odmówiła przytem budżetu i odrzuciła proponowane reformy w armii. Król Izbę rozwiązał, powoławszy do ministeryum reakcyonistów: Hohenlohe - Sigmaringen, następnie von Bernsdorfa. Wybory wypadły w duchu jeszcze bardziej opozycyjnym. Król zmuszony był zrobić ustępstwo, żądano jednak rękojmi, wymagając od rządu interwencyi na rzecz przywrócenia w Hessyi konstytucyi

---

Wiszar.

Tak sądzę—dziś właśnie będzie skończony rachunek półroczny, który sprawdzą ich przedstawiciele.

Regina.

O, gdyby wypadł dla nich pomyślnie! Niech dostaną niewiele, aby dostali. Ty chyba wątpisz?

Wiszar.

Skąd wnosisz?

Regina.

Głos ci zmiękł i po ustach przemyka jakiś uśmiech wymuszony...

Wiszar.

Bo twój wzrok, który mnie zawsze tak czule głaskał, dziś tak kole niewiarą.

Regina.

Przepraszam cię (*całuje go*), nieostrożna jestem... Jest to zupełnie naturalne, że z pewnem wzruszeniem czekasz pierwszego wyniku naszych gorących pragnień, pierwszego oddźwięku uczuć i myśli rzuconych na twardą dolę biedaków. Ale nie drżyj kochany, oni nas będą błogosławić, choćby nawet zarobili mniej, niż łakną.

Wiszar.

Choćby nawet w tym roku musieli poprzestać na płacy dziennej... Przecież nie dla siebie wznieśliśmy tę fabrykę, tylko dla nich. Ach, Regino moja, ile razy na ciebie spojrzę, widzę, co ci winienem. Przecież to twoja myśl żyje jak dusza w tym przybytku pracy i dobra. Czy ja bym go sam stworzył? Przelatywałbym świat bez kierunku i celu, jak rzucona w przestrzeń myśl obłąkanego. Tyś mnie nauczyła miłości, przywiązania do kraju, współczucia dla jego nędzy, gotowości do poświęceń... Duch mój, niby dziki wicher, szalejący po oceanie i łamiący maszty statków, pod twojem zaklęciem zamienił się na spokojny a silny wiatr, który wydyma żagle nawy społecznej. Budując tę fabrykę, kochałem w niej przedewszystkiem ciebie; dziś płonie mi nad nią gwiazda idei, która rozkłada swe blaski po myślach moich, która mnie zagrzewa do czynu i na coraz wyższe stopnie zadań wiedzie... Teraz już brak tego robotniczego ula, którego jestem królują pszczołą, wyłamałby mi wielką szczerbę w życiu.

Regina.

Czemuż byś go miał stracić?

Wiszar.

Tak gęsto zaroją się czasem kolo tego ula złośliwe trzmiele...

Regina.

Wróć do dawnej pogody, kiedy w najczarniejszą noc wybiegały z twych ust błyszczące myśli i rozjaśniały ją jak świętojańskie robaczki. Wątpienie jest prawem leniwca, ale nie pracownika. Dobre tkwi drobnem ziarnkiem w bryle złego, ale istnieje. Gdy ptak uwije sobie gniazdo, chociaż gałązki drzewa nie złamie, piórka drugiemu nie wyrwie, włosa nikomu nie uskubnie, tylko zbierze to, co bezużytecznem na ziemi leży, nie jest pewnym, że mu jastrząb lub człowiek dzieci nie zabierze. Podobnie śród ludzi. Chociażbyś żył tylko tem, czem nikt żyć nie chce, zupełnie bezpiecznym nie będziesz. Ale ptaki i ludzie osłaniają jednak swoje gniazda przed łupieżcami. Twoje jeszcze niezagrożone.

Wiszar.

Tak... niezagrożone... o ile ty mój aniele opiekuńczy rozpostartych nade mną skrzydeł nie zwijasz i nie odchodzisz.

Regina.

Wstydź się i przestań być obracającym się za mną słonecznikiem. Zaledwie przed chwilą mówiłeś, że wola twoja ma już ruch własny, nie od mojej pożyczony, i znowu...

Wiszar.

Jedno i drugie jest prawdą. Niewątpliwie zbudziłem się z oczarowania, ale ciągle... Nie, ty nigdy nie pojmiesz, jak ja ciebie kocham. Czasem zdaje mi się, że

z r. 1831; projekt reformy wojskowej znowu odrzucono.

Król Wilhelm znalazł wreszcie ministra, który zdołał podjąć walkę z reprezentacyą narodową. Był nim p. Bismark von Schönhausen, od kilku miesięcy poseł pruski w Paryżu, powołany d. 22 września 1862 r. do przewodniczenia w gabinecie. Początki nie były dość pomyślne, Bismark jednak wcześnie nauczył się lekceważyć uchwały Izby, umiał przytem zyskać zupełne zaufanie króla. Odtąd datuje się długa i łączna działalność dwóch tych ludzi. Bismark niósł na sobie całą odpowiedzialność tego postępowania, lecz też zbierał i wszystkie zaszczyty. Trudno dziś rozstrzygnąć, gdzie się kończy działalność króla, a rozpoczyna ministra. To pewna jednak — mówi Simon — że Bismark niczego nie mógł przedsiębrać bez zgody króla, który, jak widzimy, malowanym nie był; zręczność wreszcie ministra leżała w tem, że umiał monarchę przekonywać i do swych widoków naginać.

W roku 1862 ciągnie się dalej walka króla z parlamentem; Izba panów zniosła zresztą nieprzychylne dla rządu uchwały sejmu, Bismark zaś oświadczył, że budżet układać będzie po za parlamentem. Protestowano napróżno przeciwko temu naruszeniu ustaw zasadniczych, sesyę jednak zamknięto. Otwarto ją znowu w r. 1863, ale umysły się nie uspokoiły. Spór wybuchnął nanowo i Izba została znów rozwiązaną. Ponowne wybory dały większość liberalną i opozycyjną. Pozostał jedyny środek dla wyjścia z trudnego położenia — wojna zewnętrzna. Zanosiło się już na nią w r. 1863, jak o tem wspominał kanclerz w niedawnej swojej mowie — wybuchła wszakże dopiero w r. 1864, wojna szlezwicko-holsztyńska. Armia pruska pod dowództwem księcia Fryderyka Karola, której szefem sztabu był Moltke, wkroczyła do księstw wespół ze sprzymierzonemi wojskami austryackiemi. Kampania skończyła się szybko i zwycięzko dla pruskiego oręża. Nabrano przekonania, że organizacya armii, nad którą król tak długo pracował, przyniosła owoce; potęga militarna Austryi przestała być groźną dla Prus. Te ostatnie poczuły się dość silne, ażeby nie wykonać umowy zawartej w Gasteinie 14 sierpnia 1865 r. Prusy zajęły podbite księstwa i nie myślały ich opuścić. Wojna z Austryą stała się nieuniknioną.

Wybuchła ona w czerwcu 1866 r. Bawarya, Saksonia, Hanower i Hesya stanęły po stronie Austryi. Prusy same stawiły czoło tej koalicyi. Kampania zakończyła się szybko—Sadową i Königraetzem. Pokój praski wyłączył na zawsze Austryę ze Związku niemieckiego. Drugi traktat, podpisany w Berlinie, określał podstawy tej konfederacyi. Hanower, Hesya elektoralna, księstwo Nassau, wolne miasto Frankfurt — zostały przyłączone do Prus; inne księstwa niemieckie, z pozorami samodzielności przeszły również do Prus rozkazy, kierownictwo armią i dyplomacyą szły z Berlina. Niemcy uległy Prusom, Austrya została ze Związku wykluczoną. Pozostał jednak jeszcze niepokojący nieprzyjaciel, Francya. I na nią miała przyjść kolej; tymczasem Prusy przygotowywały się na wszelki wypadek. O mało już nie wybuchła wojna z Francyą o Luksemburg w r. 1767; spór wszakże załatwiono traktatem londyńskim, który uznał księstwo za neutralne. Król Wilhelm odwiedził nawet wystawę paryzką.

(D. n.)

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Cesarz niemiecki pragnie widocznie, nie narażając swej godności i nie odstępując od swej woli, wyczerpać wszystkie środki łagodzące zatarg z ks. Bismarkiem. Narada się z nim bądź sam, bądź jego żona często i długo. Narady te, które naturalnie zaznaczane są w pismach, mają niewątpliwie nacelu nietylko przekonanie kanclerza, którego ważność sam monarcha uznaje, ale także okazanie opinii publicznej, na wypadek dymisyi potężnego ministra, że nie usunięto go lekkomyślnie i szorstko, lecz naprzód użyto wszelkich sporów wiodących do zgody. A niemcy takiego dowodu potrzebują, bo nie wyobrażają sobie życia po zachodzie tego słońca, które im od tylu lat przyświecało. Prasa, zwłaszcza karmiona gadzinowym chlebem, zakryła twarz rękami i przez rozstawione palce, o ile na to względy przyzwoitości pozwalają, sączy łzy gorzkiego smutku. Zdaje się jej, że gdy Febus zstąpi z rydwanu i odjedzie do Warcyna, jako człowiek prywatny, zapanuje w Germanii powszechna ciemność, a ziemia zatrzyma się w zdumieniu, lub wykolei się ze swej orbity. Dla świata słowa: Bismark otrzymał dymisyę — to tylko fakt ważny, dla niemców — to piorun, trzęsienie ziemi, wybuch wulkanu.

W chorobie cesarza Fryderyka nastąpiły jakieś zmiany, które — jak wszystkie poprzednie — tłomaczone są źle i dobrze. Jedni lekarze wróżą mu kilka lat życia, inni przedłużają tylko kilkoma ogniwami łańcuch miesięcy lub tygodni. Stan zdrowia wszakże nie musi być bardzo groźny, skoro cesarzowa Wiktorya wybiera się w Poznańskie z pomocą i pociechą dla ofiar powodzi. Ludność tamtejsza gotuje dla niej uroczyste przyjęcie. Nic dziwnego — do prowincyi tej tylustronnie nieszczęśliwej dawno już z wysoka nie zeszedł duch opieki i miłosierdzia.

Francya dalej bulanżeryzuje. Zaimprowizowany bohater odbiera ciągle hołdy i mandaty poselskie. Prawie wszędzie, gdzie go wystawią, zwycięża. Mniemać można, że gdyby teraz rozwiązano Izbę i zaproponowano kandydaturę Boulangera we wszystkich okręgach, we wszystkich byłby wybrany i mógłby spróbować gry w te kostki, które dały szczęście Napoleonowi. Widząc drogę torowaną temu przypuszczalnemu dyktatorowi, monarchiści rozdmuchują przygasłe w swych piersiach nadzieje i gotują się do szturmu. Co z tego chaosu wyniknie, żaden Wernyhora nie wyprorokuje, bo wszelki rozum gubi się w odmęcie intryg, blagi, głupoty i warcholstwa. Wszystkie pisma poważniejsze uderzają w liry Jeremiaszów. Śród zgiełku namiętności, śród krzyków, swarów i złorzeczeń podnosi i rozkłada ręce nowoutworzony gabinet, ale go nikt nie słucha i każdy strącić usiłuje. Można dziś kląć we Francyi: bodajeś nią rządził! Lepsza Bułgarya.

Doprawdy lepsza. I tam zgiełk, kłótnie, odezwy podniecające wojsko do buntu przeciw ks. Koburgowi, ale to jeszcze nie Francya, nie setka partyj zażerających się wzajem, nie kołowaty bulanżeryzm! Wobec niego może się również pocieszać Rumunia, której świeży gabinet czuje ciągle wstrząsany grunt pod nogami, że jest stosunkowo szczęśliwa.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

NIEROZSTRZYGNIĘTA SPRAWA.

Z dniem 1 lipca 1884 r. stała się w kraju naszym obowiązującą ogólna ustawa stem-

---

cię kwiaty dla przystrojenia swych koron na barwy rozkładły, że cię gwiazdy na światła roztopiły, że cię powietrze wiosenne na wonie wessało, żeś rozpłynęła się we wdziękach natury i ja cię już nigdy całą i moją nie ujrzę. Wtedy chwyta mnie taka kąsająca tęsknota...

Regina.

Aureli, nie kalecz się przywidzeniami.

Wiszar.

Dobra jesteś... przebacz mi. Ja dziś potrzebuję się wyłzawić... Wiesz, że nie zawsze bywam miękki, że umiem skrzepnąć i stwardnieć, ale odezwało się we mnie marzące dziecko pustyni. Siedziałem dotąd w kantorze... Nagle wydało mi się, że ktoś do mojej czaszki nasypał mrówek... że ściany fabryki trzeszczą, że ona zsiada się i dusi wszystkich. Wybiegłem tu, ażeby się uspokoić. Daremnie jednak odpędzałem od siebie różne zmory, dopiero przed tobą one pierzchły. Dopiero teraz widzę naszą fabrykę w całej wspaniałości, mocy i dumie... I czyż ja w takiej chwili mogę nie czuć dla ciebie miłości.

Regina (całując go).

No, czujże sobie, co chcesz, tylko nie według łatwo. (*Służący zbliża się spiesznie*). Czemu on tak biegnie?

Służący.

Pannie Cecylii bardzo źle się zrobiło?

Wiszar.

Co takiego?

Regina.

Wstała?

Służący.

Leży, ale z ust krew jej płynie.

Regina.

Ach!

Wiszar.

Chodźmy (*od fabryki ku nim idzie Morski*).

SCENA II.

Ciż i Morski.

Morski.

Czy mogę...

Wiszar.

Siostra moja niebezpiecznie zasłabła.

Morski.

W bardzo ważnej sprawie potrzebna natychmiastowa decyzya pańska.

Wiszar.

Reginiu, wkrótce za tobą pospieszę.

Regina.

Koniecznie (*odchodzi za służącym*).

Morski.

Nie zatrzymywałbym pana, gdyby skąpy czas bodaj na chwilę zwłoki pozwalał.

Wiszar

Odrazu panie Morski: co mi złego przynosisz?

Morski.

Przedstawiono nam do pokrycia weksel za szmaty i masę drzewną.

Wiszar.

Pieniędzy w kasie tyle niema?

Morski.

10,000 guldenów — skąd?

Wiszar.

Wytłomaczymy się chwilowym brakiem gotówki, poprosimy o dwutygodniowe odroczenie terminu i zapłacimy procent.

Morski.

Z wekslami przyszedł lichwiarz Ceder i żąda zaraz pieniędzy.

Wiszar.

Lichwiarz? A on je skąd wziął?

Morski.

Kupił od tych, którym wystawiliśmy.

Wiszar.

Od Brachmana i Pillera? Oni śmieli sprzedać lichwiarzowi nasze zobowiązania?

Morski.

Śmieli. Nie łamiąc głowy, zgadnąć mo-

plowa Cesarstwa, a jednocześnie, oprócz opłat właściwych, stanowiących wartość papieru, na którym mają być sporządzane akty, dotyczące kupna, sprzedaży lub innych rodzajów zmiany własności majątków nieruchomych, polecono pobierać opłaty aktowe czyli wieczyste (krepostnyja) w stosunku 4% do sumy, będącej przedmiotem tranzakcyi.

Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej opinii Rady państwa z d. 1 maja 1884 r., pobór tych opłat co do dóbr, posiadających hypotekę, ma być dokonywanym przed wciągnięciem treści aktu do księgi hypotecznej.

Ponieważ pomiędzy zawarciem aktu sprzedaży dóbr ziemskich, a wciągnięciem treści jego do księgi hypotecznej może upłynąć niemały przeciąg czasu, zdarzały się przeto niejednokrotne wypadki, że akty, sporządzone przed dniem 1 lipca 1884 r., a więc opłacone całkowicie na zasadzie obowiązującej poprzednio w Królestwie ustawy stemplowej z r. 1863, były podane do hypoteki już po wymienionym terminie, albo, dla różnych powodów, często nawet całkiem niezależnych od nowonabywców, wcale nie były w hypotece przedstawione.

Wynikła stąd kwestya: czy przy takiem wniesieniu treści aktu do hypoteki ma być ściągniętą od niego opłata wieczysta w stosunku 4% do sumy sprzedażnej?

Izby kontrolne (obrachunkowe) rozstrzygnęły to pytanie twierdząco i następnie ich rewizorowie, po zbadaniu ksiąg notaryalnych, poczynili, co do aktów sprzedaży dóbr ziemskich, zawartych przed d. 1 lipca 1884 r., a podanych do hypoteki po tym terminie, lub niepodanych wcale, ostrzeżenia prawne o należnych skarbowi opłatach.

Ostrzeżenia te zawisły nad księgami hypotecznemi, jak miecz Damoklesa, pozbawiając właścicieli majątków nieruchomych możności dalszej sprzedaży, a częstokroć i kredytu, zmuszając ich do wytoczenia procesów o wykreślenie ostrzeżeń z wykazów hypotecznych. W chwili obecnej sprawy tej nie można uważać za rozstrzygniętą ostatecznie, bo chociaż słyszeliśmy o niektórych wyrokach Izby sądowej, zapadłych na korzyść właścicieli protestujących, Izby obrachunkowe (warszawska przeważnie) odniosły się do Kontroli państwa i podobno w przeprowadzonej korespondencyi minister sprawiedliwości wypowiedział opinię zgodną z Kontrolą.

Sprawa ta nabiera wielkiej doniosłości ze względu na znaczną ilość niedoboru, wykazanego przez Izby kontrolne, a stanowiącego setki tysięcy rubli *).

O ile sądzić można z bliższego zbadania rzeczy, za główną podstawę Kontroli państwa posłużył wyżej przytoczony przepis prawa z d. 1 maja 1884 r. co do poboru opłat aktowych przed wciągnięciem treści umów do księgi hypotecznej. Zdaje się, że przepis ten powstał w zastosowaniu do porządku, wskazanego przez ustawę notaryalną w Cesarstwie; tam bowiem wszelkie akty rejentalne, ustanawiające prawa do majątków nieruchomych, podlegają zatwierdzeniu przez starszego notaryusza (art. 157), do którego też wyłącznie należy pobór opłat wieczystych (art. 200).

Tymczasem porządek ten nie odpowiada w zupełności istocie rzeczy według obowiązującego w Królestwie Kodeksu cywilnego. Na zasadzie bowiem art. 1134, wszelka umowa, prawnie spisana, ma dla stron moc obowiązującą od daty zawarcia bez względu na zatwierdzenie jej w drodze urzędowej **).

Wprawdzie art. 20 ustawy hypotecznej z r. 1818 orzeka, że wszelkie umowy, dotyczące majątków, posiadających hypotekę, podlegają zatwierdzeniu zwierzchności hypotecznej, ale tylko co do kwestyj, wyraźnie w tymże artykule wskazanych; mianowicie, wydział hypoteczny sprawdza, czy akt podany nie sprzeciwia się prawom osób trzecich, wiadomym z ksiąg hypotecznych; czy treść wpisu, do hypoteki podanego, nie obejmuje więcej nad osnowę umowy lub dokumentu; czy czynność tego jest rodzaju, że może sprawić skutek zamierzony przez stronę; czy nie uchybiono przepisom prawa, na których polega ważność czynu lub istota hypoteki.

*) Faktycznie rzecz tak się ma: pierwsze ostrzeżenia, na żądanie rewizora Izby kontrolnej, wniesione były do wykazów hypotecznych z pozostawieniem należnościom skarbowym przywileju na mocy art. 41 ustawy hypotecznej z r. 1818. Ponieważ jednak ostrzeżenia te okazały się nieformalnemi z powodu, iż nie były poparte żadnym aktem, ani pozwem strony interesowanej, jak tego wymaga art. 132 tejże ustawy, wynikła stąd potrzeba drugiego ostrzeżenia, którego dokonała Prokuratorya w Król. Pol., wnosząc tęż samą należność opłat aktowych powtórnie drogą wpisów hypotecznych, bez uchylenia pierwszego; w hypotece więc obecnie figurują dwa ostrzeżenia na jedną i tę samą należność.

**) Dosłownie artykuł 1134 brzmi: „Umowy, prawnie zawarte, stają za prawo dla tych, którzy je zawarli. Nie mogą być odwołane tylko za zobopólnem ich zezwoleniem i dla przyczyn, które prawo upoważnia. Wykonane być powinny dobrą wiarą.“

Słowem, według brzmienia odnośnych artykułów naszego Kodeksu cywilnego, prawomocność wszelkiego aktu, dotyczącego majątków nieruchomych, jest rzeczą całkiem niezależną od zatwierdzenia aktu przez zwierzchność hypoteczną, lub też od wciągnięcia jego treści do wykazu hypotecznego.

Dlatego też obecnie, bez względu na porządek, wskazany w prawie z dnia 1 maja 1884 roku, w naszej praktyce notaryalnej ustaliła się zasada, że pobór opłat wieczystych od wszelkich aktów, które dotyczą majątków nieruchomych, dokonywa się przy sporządzeniu aktów przez rejentów, nie zaś dopiero przy zatwierdzaniu umów przez wydział hypoteczny.

Co się tyczy aktów, zawartych przed 1 lipca 1889 roku, a wciągniętych do hypoteki po tym terminie, zwracamy uwagę czytelnika, że akty te w czasie zawarcia podlegały w całości przepisom obowiązującej poprzednio ustawy stemplowej z r. 1863, i że przy sporządzeniu ich rejenci pobrali już wszelkie opłaty na rzecz skarbu, jakie według obowiązujących w dacie aktu przepisów należały się; z czego wynika, iż od jednych i tych samych aktów żąda się obecnie opłat podwójnych podług dwóch różnych praw, w różnym czasie obowiązujących. Idzie więc o to, którą datę należy uważać za datę powstania aktu: czy tę, kiedy był przez strony podpisany i stał się dla nich prawomocnym, czyli zaś tę, kiedy był podany do hypoteki. W razie zaś, gdyby, opierając się na art. 1134 Kodeksu cywilnego, władza uznała pierwszą za obowiązującą, należałoby uznać i tę zasadę, że żadne prawo wstecz nie obowiązuje.

Nadmienić wypada, że przy wprowadzeniu w wykonanie prawa z d. 1 maja 1884 roku nie wydano żadnych przepisów przechodnich, ani rozporządzeń szczegółowo wyjaśniających wątpliwości, jakie mogły wyniknąć przy zastosowaniu nowego prawa. Brak takich przepisów przechodnich spowodował właśnie obecne wystąpienie Izb kontrolnych. Czy rzecz ta, jako wymagająca wyjaśnienia na drodze prawodawczej, wchodziła w ich atrybucye, kwestyi tej przesądzać nie będziemy; ale mniemamy, że przy ostatecznem rozwiązaniu tej sprawy osobom zainteresowanym wypadnie odwołać się do władzy, decydującej w najwyższej instancyi, to jest do rządzącego Senatu.

Pozostaje jeszcze pytanie: czy pośpiech w zawarciu umowy przed datą 1 lipca

---

żua, że ich do tego namówił Kreisler, zastraszywszy niepewnością pańskiego położenia. Jego ręki w tym figlu nie widzę, ale ją czuję. Inaczej ów Ceder nie potrząsałby tak protestem i skargą do sądu.

Wiszar.

Termin dziś przypada?

Morski.

Tak.

Wiszar.

Czy pan nie masz dla mnie żadnej rady?

Morski.

Nie mam 10,000 zł. r., a byłaby to jedyna rada.

Wiszar.

Czemu podłość nie jest dębem — próbowałbym go z korzeniem wyrwać; czemu nie jest skałą — próbowałbym ją rozbić; czemu nie jest tygrysem — rozdarłbym mu paszczę! Ona jest tylko miazmatyczną parą, której ująć niepodobna, a wetchnąć trzeba. Czy ten młot ma mnie rozmiażdżyć? Chyba nie!

Morski.

Aby tylko nie uderzył drugi.

Wiszar.

Co pan przewidujesz?

Morski.

Już nie przewiduję, ale widziałem w skończonym obrachunku, że niedobór fabryki po 1 stycznia, a więc właściwie w ciągu półrocza, wynosi 20,000 zł. r.

Wiszar.

Aż tyle?

Morski.

A będzie więcej, bo sprzedając papier po cenie zniżonej o 25 procent, nie pokrywamy kosztów wyrobu, tak zaś umowy, które zawarliśmy na lepszych warunkach, niewiele warte, gdyż już trzy zerwano.

Wiszar (coraz bardziej wzburzony).

Z naszej winy?

Morski.

Z winy Kreislera, który swoich odbiorców zwolnił na ten rok z kontraktów i oddał im papier według nowego cennika. Nasi żądają takiego samego ustępstwa.

Wiszar.

Kreisler pode mną kopie, Kreisler nade mną krąży, Kreisler uderza na mnie otwarcie, Kreisler godzi skrycie, wszędzie Kreisler, tak, że gdybym teraz zgryzł orzech lub rozłamał muszlę, znalazłbym w skorupie Kreislera! Ja temu człowiekowi nie zerwałem nawet strączka kąkolu, a on mnie zażarcie prześladuje? Więc to nie jest zemsta za krzywdę, ale instynktowna nienawiść jednej istoty do drugiej; więc ja nie mogę z nim sądzić się, porozumiewać, układać, ale muszę bronić się, jak bawół napadnięty przez jaguara... On mnie chce pożreć!.. Dobrze, stanę do walki... zmierzę się z nim w jego własnem legowisku... Ja go rozbodę na miazgę, ja z niego głodnym psom padliny narobię, ja...

Morski.

Niech pan się nie unosi... wybuch do niczego tu nie doprowadzi. Żyjemy w społeczeństwie prawnem i musimy używać do obrony środków prawnych.

Wiszar.

Bodaj tę waszą prawność morowe powietrze nawiedziło! Gdy mnie silna pięść lub szczęka pokonywa, przynajmniej wiem, że ulegam jakiejś mocy. Ale czemu ja ulegam tu? Źle powiedziałem, Kreisler to nie jaguar, to mizerny szczur, bazyliszek, pijawka, kleszcz, świerzb, ścierwnik! On ma mnie zwyciężyć?

Morski.

Więc pan spłaci wszystkie długi fabryki?

Wiszar.

Długi... (*milknie i chodzi w zamyśleniu*). Trzeba je spłacić... To nie kleszcz, nie świerzb, to Samson, który wstrząśnie kolumną i zwali naszą fabrykę w gruzy... Społeczeństwo prawne... (*zatrzymuje się przed Morskim*). Zrozumiałem!

1884 roku, celem uniknięcia ciężarów, wynikających z zastosowania nowego prawa, należy uważać za czyn karygodny i pociągać do odpowiedzialności w postaci podwyższonych opłat skarbowych? Objaw to zwykły i powszechny, że w razie ustanowienia wszelkich nowych opłat, ceł itp., obrót przedmiotów, nowym podatkom ulegających, staje się więcej ożywionym i gorączkowym. Tak przed ustanowieniem nowych ceł pruskich staraliśmy się wywieźć za granicę nasze zapasy zboża; tak praktykuje się obecnie z powodu ustanowienia nowej akcyzy na naftę i zapałki, a w wydanych z tego powodu przepisach, nietylko nie znajdujemy wskazówek co do jakiejkolwiek odpowiedzialności kontrybuentów, ale owszem, w początkowem zastosowaniu nowych praw zawierają się pewne ulgi dla osób, posiadających zapasy przedmiotów podlegających nowym podatkom.

Paw. Wysocki.

BADANIA NAUKOWE.

PROCESY DZIEJOWE.

Wszelkie nienormalne zaspakajanie potrzeb, zarówno rodzące przesyt, jak i niedostatek organizmu, sprowadza odpowiednie zakłócenia w psychicznej naturze człowieka. Skreślenie skutków tego, w zależności od społecznego samorozwoju, stanowić będzie bezwarunkowo jedną z ciekawszych stronic nieistniejącej zresztą nauki socyologicznej — psychologii pożycia zbiorowego. Roku zeszłego drukowaliśmy w *Prawdzie* artykuł o „Szale ascetycznym," gdzie naszkicowaliśmy stan psychiczny pierwszych ascetów chrześciaństwa, oraz pobudki, które złożyły się na wytworzenie tego antispołecznego ruchu. Obecnie pragnęlibyśmy narysować obraz dziejowy szerszych rozmiarów: genezę socyologiczną ascetyzmu, prawa rozwoju jego i wybujałe na takim gruncie nastroje duchowe. Zauważymy mimochodem, że pod ascetyzmem rozumiemy wszelkie systematyczne a dobrowolnie pożądane niezaspakajanie podstawowych pragnień organizmu.

I. Filozoficzne źródła ascetyzmu.

Nastroje i wyjawy ascetyczne znajdują się w jaknajściślejszym związku z ukazywaniem się śród ludzkości kierunków myśli filozoficznej. W podstawie typowych form ascetyzmu spoczywa zawsze dualistyczne pojmowanie wszechświata i jestestwa ludzkiego, i właśnie dlatego nadaremnie byśmy poszukiwali odnośnych praktyk w najwcześniejszych okresach dziejów człowieczeństwa. Dziki nasz praprzodek umysłowością wybiegał niedaleko po nad zwierzęcych krewniaków; rozumował on bezwiednie, ze szczegółu o szczególe, pod wpływem wydarzeń codziennego życia, bez udziału świadomego wywnioskowywania i pomocy wyznaczonych w swej treści i wyraźnie sformułowanych idej. Lecz i wtedy pojmowanie otoczenia musiało odbywać się na zasadzie prawa psychicznego, które Zöllner i Avenarius ochrzcili mianem zasady najmniejszości, tj. iż organizm usiłuje przyswoić sobie każdy nowy nabytek umysłowy z jaknajmniejszym wysiłkiem „energii nerwowej," co osiąga między innemi przez przyrównywanie nieznanego znanemu. W epoce pierwotnej, w braku doświadczenia „naukowego," znane były i być musiały subjektywne stany człowieka, który, że użyjemy tegoczesnej kategoryi, „pojmował" siebie jednolicie, bez wysnucia przeciwieństw pomiędzy „ciałem" a „duchem." Pod ruchy, spostrzegane w przyrodzie, podstawiał nastroje wewnętrzne, ujmując przedmioty w modłę własnej, ożywionej i całkowo pojętej natury — słowem, był to okres niezgrabnego wprawdzie i nieuświadamianego, lecz w każdym razie monistycznego pojmowania. Taka postać rzeczy odzwierciadlała się i w postępowaniu człowieka: w ciasnych szrankach ówczesnego bytu używał życia bez nadłamywania jego praw w imię urojonych, duchowych potęg. Zdarzające się rozterki wewnętrzne wynikały z konkretnych, ziemskich przyczyn (np. walka uczucia macierzyńskiego z chęcią zachowania własnego życia). Umartwienia dobrowolne, jak oddanie pokarmu łaknącemu towarzyszowi, miały na celu doczesność i nie przedstawiały w sobie nic pożądanego. Człowiek nie zaprzągł się był jeszcze w jarzmo wytworów własnego mózgu.

Lecz z biegiem czasu umysłowość ludzka zdobywa nowe widnokręgi i ulega rozszerzeniu zarówno co do swego bogactwa pojęciowego, jak i pod względem uświadamiania procesu wnioskowania. W życiu podmiotowem wyodrębnia się zjawisko, wymagające objaśnienia, zwłaszcza od chwili, gdy człowiek doszedł do takiej doskonałości w porozumiewaniu się z towarzyszami, iż mógł wypowiadać nietylko miotające nim uczucia, lecz określać zajmujące jego uwagę czynności i przedmioty. Właśnie w tym stanie, widziadła senne, coraz mniej będące żywiołowem odtworzeniem uczuciowo-emocyonalnej strony i coraz więcej—idej, wydały mu się czemś koniecznem do wytłomaczenia. Świadectwo towarzyszy upewnia go, iż spoczywał bezwładnie; tymczasem przekonanie wewnętrzne powiada, że czas spania upłynął mu śród najrozmaitszych przygód. Monizm pierwotny nie był w stanie wyjaśnić tych faktów. Wypadało przypuścić, iż jestestwo ludzkie składa się z dwóch istot: jednej materyalnej, podpadającej pod zmysły — ciała, i drugiej, nieuchwytniejszej i ożywiającej pierwszą, niby cienia, niby tchu, swem odłączeniem wywołującej bezwładność. W ten sposób rozwinęło się dualistyczne pojmowanie natury ludzkiej, następnie zaś i przyrody *). Powstało źródło, z którego wytryśnie z czasem ascetyzm. Wytkniemy tutaj ważniejsze drogi, które ku niemu poprowadziły.

Otóż, istoty te subtelniejsze, różne od ciała, jakkolwiek w niem przebywające, ukształtowano według wzorów namacalnych — więc na wzór tegoż ciała. Posiadają przeto wszystkie namiętności i łaknienia żyjących i po opuszczeniu swej cielesnej powłoki żądają od pozostałych przy życiu zaspakajania swych potrzeb. Pogląd ten musiał się wyłonić na bardzo wczesnym stopniu rozwoju, gdy całą przyrodę pojmowano jeszcze jako żyjącą, acz już dualistycznie zbudowaną. Dlatego to wraz ze zmarłym kładzie się do grobu jego ozdoby i oręże — ich duchowe podobizny będą służyły duchowi zmarłego i w życiu pozagrobowem. W tym celu dostarczano też pokarmy; gdy

*) Cóż czynią te wtórne istoty, ci sobowtórzy, gdy raz na zawsze opuszczą ciała? Oto podstawione je pod żywiska przyrody. One to sprawiają klęski, sprowadzają choroby. Po za żyjącą doczesnością powstaje świat inny, również o ludzkiej postaci, lecz potężniejszy, nieuchwytny i przeważnie złośliwy. Ostatnia ta jego właciwość leży w naturze rzeczy. Otóż u ludów pierwotnych spotykamy zupełną obojętność na bieg zjawisk w przyrodzie, o ile tenże podąża prawidłowo. Tak, jeden etnograf nie może powstrzymać swego zdziwienia z powodu obojętności, z jaką tubylcy brazylijscy spoglądają na piętrzące się przed nimi cuda natury; jedynie takie szkodliwe zjawiska jak grzmot, grad zwracają ich uwagę. Podróżnicy ciągle powtarzają iż religie pierwotne noszą charakter demoniczny.

Morski.

Zatem?

Wiszar.

No, zrozumiałem potęgę Kreislera, prawność społeczeństwa i wszystko, co mi pan wyłożyłeś. Ha, ha, ha, czy jeszcze nie dosyć pojętności?

Morski.

Weksle należy pokryć dziś, gdyż jutro będą zaprotestowane, co uszczupliłoby nam kredyt już i tak ograniczony, dzięki intrygom Kreislera.

Wiszar.

Jeszcze Kreisler! Panie kochany, błagam cię, nie wspominaj mi nazwiska tego łotra, jeśli nie chcesz, ażeby on od dziś przestał hańbić ziemię swojem na niej istnieniem! (*po chwili — spokojniej*). Gdybym miał cały ten kapitał, który mojej żonie zachowałem, wykupiłbym weksle i wyrównał niedobory; ale zdałbym ją bez ratunku na wolę losu, który dla niej nigdy ojcem nie był, a nadewszystko musiałbym jej odsłonić nasze niepowodzenia, które zakryć bym pragnął. Ona ich się tak nie spodziewa, ona tak marzy... Kochanko moja, więc ja mam zgasić to światło, którego promieniami oczy twoje błyszczą... Straszna konieczność... Czy robotnicy wiedzą, że obliczenie wykazało straty, że nic nie dostaną?

Morski.

Wspominałem niektórym, ale roześmieli się... Zresztą do mózgu większości trudno się dobrać, bo albo łby twarde, albo na dzisiejszą uroczystość wódką zalane. Ktoś w nich wmówił, że osiągnęliśmy olbrzymie dochody. Tak dalece spodziewają się obfitej zdobyczy, że już posprzedawali swe udziały za wysokie pożyczki lichwiarzom, którzy z niepojętą dla mnie ufnością dają im pieniądze.

Wiszar.

Powinieneś pan był przynajmniej Okwita ostrzedz.

Morski.

Właśnie on śmiał się ze mnie najgłośniej.

Wiszar.

Fatalny wypadek. Robotnicy będą mieli do nas pretensyę, chociaż mogą sprawdzić rachunki fabryczne.

Morski.

Oni na tem wcale się nie znają i żadnemu bilansowi nie uwierzą. Pomimo pańskich i moich wyjaśnień, uczestnictwo w zyskach pojęli tak, że zyski tu być muszą, a jeśli ich niema, to nasza wina, gdyż albo nierządem zmarnowaliśmy, albo oszustwem wyzyskaliśmy ich pracę. Przepowiadałem to.

Wiszar.

Między nimi są uczciwi i rozsądni ludzie.

Morski.

Są także nierozsądni, a podejrzywam, że i nieuczciwi, których buntuje...

Wiszar.

Kto?

Morski.

Zastrzegł pan, ażebym sprawcę naszych kłopotów w rozmowie omijał.

Wiszar.

Ileż głów ma ta przeklęta hydra! Zwolaj pan robotników, sam im stan fabryki przedstawię. Wrócę zaraz, tylko zajdę na chwilę do siostry. Co to? Chyba oczy moje obciąga plama wstrętnego obrazu? Panie Morski, czy i ty widzisz idącego ku nam Justyna Kreislera?

Morski.

Tak, to on.

Wiszar.

Czego ten galaretowaty wąs nikczemnego polipa tu pełza?

Morski.

On tylko słaby, ale dobrotliwy; nie wyganiaj go pan, bo nie masz za wielu przyjaciół (*odchodzi — Justyn zbliża się*).

(D. c. n.).

zaś sposoby życia rozwinęły się jeszcze więcej, poczęto na grobie zabijać żony i niewolników. Co więcej, powtarzano niektóre ofiary, jak można sądzić z obrzędów ludów dzikich i nawet cywilizowanych (np. placki, składane w Zaduszki na grobach), długo jeszcze po pogrzebaniu. W ten sposób rodzi się systematyczne poświęcanie duchom pewnej cząstki z dóbr doczesnych, które wzrasta w miarę kultury i wywiązywania się ze świata takich wierzeń hierarchij nadprzyrodzonych. Jak to się stać może, dzieje Hawaii dostarczają wymownego dowodu. Panował tu niegdyś „król" Rono; razu pewnego, w przystępie gniewu zamordował własną żonę. Z żalu wpadł w szał krwiożerczy, w tym stanie przebiegał wyspę, niszcząc i mordując wszystko po drodze, wreszcie wsiadł do łodzi i więcej nie wrócił. Hawajczycy z obawy, aby jako duch potężny dalej nie broił, czcili go dorocznemi ofiarami. Gdyby wypadek ów stał się w N. Kaledonii, gdzie po zgonie wodza plemię powstrzymuje się blizko przez miesiąc czasu od obcowania płciowego, być może, mielibyśmy coroczną praktykę ascetyczną. Lecz równolegle od wzrostu bogactw, ofiarowywanie do grobu mienia zmarłego, staje się dla społeczności coraz uciąźliwszem. Wyobraźmy sobie te szkody, które pociągałoby za sobą u ludów pasterskich zabijanie na mogile trzód nieboszczyka! Kazuistyka ludzka znajduje wyjście — zachowuje majątek, lecz natomiast nakazuje umartwianie ciała. W ten sposób powstał i zwyczaj nowokaledoński: wstrzemięźliwość płciowa zastąpiła miejsce powszechnej ofiary z przedmiotów użytku. U samojedów znowu żona, po śmierci męża, robi lalkę, mającą go przedstawiać; nosi ją z sobą przez rok czasu, sadza przy jedzeniu, kładzie do łóżka; jest prawdopodobnem, iż praktykowana w tym razie między innemi wstrzemięźliwość płciowa jest równoznacznikiem dawniejszego zwyczaju — uśmiercania żony na mogile męża. Zresztą, różne umartwiania (zadawanie sobie ran, wyrywanie zębów itd.) mogły powstać i samoistnie, jako oznaki żalu dla zjednania względów ducha zmarłego. Wreszcie gdy przez wieki z prostych pojęć o sobowtórze rozwinęły się złożone systematy religijne z ustalonym kultem obrzędowym, z związanych z pierwszemi praktyk ukazały się stałe i obowiązujące wyznawców zwyczaje ascetyczne: posty peryodyczne, wstrzemięźliwości płciowe, biczowania ciała. Pomiędzy przytoczonym zwyczajem samojedzkim a żoną np. Bolesława Wstydliwego, zmuszającą męża do postów w małżeńskiem obcowaniu, możemy, na podstawie materyału etnologicznego, odtworzyć wszystkie brakujące ogniwa. Umartwiania ascetyczne są kwiatkiem, wyrosłym z praktyk pierwotnej ludzkości — zaspakajania urojonych potrzeb sobowtórów. Naiwne twory umysłowe owych czasów wzrastają z wiekami w taką siłę, iż człowiek sądzi, jako istnieje tylko przez nie i dla nich. W pewnych epokach dziejowych te miazmaty nieokrzesanej dzikości zatruwają wszystkie radości życia. Nie wywłócząc ponurych postaci wieków średnich, wskażemy chociażby na obecną Polynezyę. To wśród tubylców, którzy ongi pół życia spędzili w tańcach i śpiewach i pół przy pracy, misyonarze wskrzeszają wszystkie zgrozy obłędu ascetycznego, grożąc piekłem za każdą piosnkę, podskoczenie i nawet konną przejażdżkę w niedzielę. Chyba że niema namacalniejszego dowodu na powstanie światów nadprzyrodzonych z niedołężnych procesów wnioskowania przedhistorycznego nad to lubowanie się „wyższych" istot w praktykach umartwiania u swych wyznawców. Jakaś średniowieczna „oblubienica," zamknięta w pustelni, jakaś westalka rzymska, są rodzonemi, acz wyidealizowanemi już siostrami narzeczonej wodza polynezyjskiego, niemającej prawa, w razie jego śmierci, zamążpójścia — dopiero po zgonie stanie się żoną zmarłego kochanka...

Zresztą praktyki ascetyczne mają jeszcze i inne źródło powstania. Dotychczas rozpatrywane, przynajmniej na najwyższym stopniu filozoficznym swego wydoskonalenia się, noszą piętno hołdu, złożonego wyrosłym do niepoznania sobowtórom w celu zaskarbienia ich łask. Powstały one na tle dualizmu, lecz nieprzeciwstawiającego jeszcze „czoła" „duchowi," jako dwóch wrogich pierwiastków. W rzeczywistości wszakże, jednocześnie z roztrząsanym prądem wyrasta inny, wystawiający wrogość pomiędzy ciałem a duchem. Pra-człowiek, jak o tem można sądzić z zachowania się obecnych ludów dzikich i nawet nawpół cywilizowanych, za nic uważał naukowe i normalne procesy myślowe, natomiast zaś przeceniał takie stany psychiczne, jak wybuchy obłąkania, zachwyty, halucynacye, jasnowidztwa. Prawdopodobnie już w nader wczesnym okresie dziejowym uczyniono spostrzeżenie, że wspomniane, patologiczne naszem zdaniem wyjawy duchowe ukazują się przedewszystkiem w następstwie umartwiania ciała i skierowania myśli w sferę obcą namiętnościom i żądzom. Naturalnym wnioskiem z tego doświadczenia było zdanie, iż przy przesyceniu „ciała" „duch" nie czuwa i że jego działalność przebudza się w miarę odmawiania łaknieniom tamtego. Zulusi sformułowali tę prawdę w dobitnem wyrzeczeniu: „Cielsko, wciąż napychane pokarmami, staje się niezdolnem do widzenia rzeczy tajemniczych." Określenie „mędrca" w filozofii hinduskiej jest wypowiedzeniem tegoż poglądu w innych słowach: „Kto przegnał żądzę, mężnie spotyka nieszczęścia, nie cieszy się z powodzenia; kto wytępił miłość, obawę, gniew, można o nim powiedzieć, iż trwa stale w mądrości. Jeżeli ktoś uchronił swe zmysły od czucia jak żółw — członki w skorupie, w tym mądrość zakrzepła." Lecz gdy filozofia hinduska uważa mądrość za wywyższenie własnego „ducha" nad „plugawą powłokę ziemską," na niższych szczeblach rozwoju uchodzi to za wynik zejścia na „mędrca" duchów. Mniejsza zresztą o tłomaczenie, jakie myśl pierwotna wysnuwa dla objaśnienia nienormalnych stanów psychicznych: najważniejsza, iż w podstawie jego tkwi pojęcie dualizmu antagonistycznego, oraz iż z tego źródła wytryskają liczne praktyki ascetyczne. „Inyangowie kafryjscy (zaklinacze) rozpadają się na kilka stopni. Kto chce dojść najwyższego, musi długo pościć wśród odosobnienia w miejscach ponurych, przysłuchiwać się głosom leśnym, tańczyć i wykonywać męczące ćwiczenia, by weszły doń duchy, uzdalniające do prorokowania, uzdrawiania itd." Poszczenie kapłanów przed mszą (tj. przed przyjęciem ich Wielkiego Ducha) zrodziło się z tego właśnie zwyczaju. Lecz nie dość na tem! Gdy raz pojęto jestestwo ludzkie, jako oparte na antagonizmie, zastosowano tę filozofię i do tłomaczenia zjawisk w przyrodzie. W okresie rolnictwa, wskutek samych warunków produkcyi, człowiek poczyna zwracać baczniejszą uwagę na zmiany w przyrodzie. Zauważyć musiał wtedy liczne zjawiska, jak gdyby antagonistyczne. Starczy tu wskazać chociażby nastawanie wiosny. Chmury zimowe pokrywają niebo, słońce jakby ukradkiem przedziera się od czasu do czasu i rzuca ciepłem i światłem na ziemię, lecz oto nadciąga nowa powódź czarnych obłoków i pochłania to źródło upragnionych pierwiastków. Słońce ukazuje się wszakże coraz częściej, aż wreszcie wśród grzmotów i błyskawic pierwszej burzy zwycięża potęgi zimy..... W przyrodzie znajduje się wiele zjawisk, noszących takie piętno walki. Umysł ludzki zastosowywa więc zdobyte w życiu podmiotowem tłomaczenie i do przyrody: jest to arena walki wrogich żywiołów, dobrego i złego. Ten dualistyczny pogląd zostaje utrwalony jeszcze pod wpływem innych czynników. Starożytne cywilizacye Azyi wyszły z podbojów; plemiona koczownicze, oparte na ojcowstwie i odpowiednim kulcie sił zapładniających (słońca), ujarzmiły ludność osiadłą, rządzącą się według zasad macierzyństwa i czczącą pierwiastki rodzące, kobiece (ziemię). Walka ta znalazła odzwierciedlenie w mitologii: bóstwa ludów podbitych przybrały szatę duchów złych; zwycięzkie dobrych. W ten sposób zrodziły się filozofie religijne Wschodu: mazdeizm z wieczną walką Ormuzda i Arimana, jehowizm z Jehową i Lucyperem. Całą przyrodę, co najmniej zaś chociaż świat stosunków ludzkich objęto jednym olbrzymim systemem antagonistycznego pojmowania. Wszędzie pierwiastek dobry walczy z zasadą złego, wszędzie ciało usiłuje zagłuszyć wyjawy duchowe, wszędzie materya dąży do zmiażdżenia ducha... I oto zjawia się ascetyzm już nietylko w imię spodobania się bogom, lecz w celu ujarzmienia podłej, brutalnej, grzesznej powłoki materyalnej.

Skreśliliśmy podścielisko filozoficzne, na którem wzniosła się praktyka ascetyczna. Jest to kosmogonia dualistyczna, powstała na osnowie doświadczenia psychicznego, dokonanego przez umysł pierwotny — doświadczenia, wprawdzie nieokrzesanego, lecz niezbędnego przy ówczesnych warunkach bytu i wiedzy; a jakkolwiek w swym rozwoju zatraca ona naiwne rysy pierwiastkowego ukształtowania i porzuca formy materyalistyczne swego wypowiedzenia, jednakże, mimo wszystko, nawet w najsubtelniejszych wywodach monoteizmu i filozofii dualistycznej, dźwięczy tonami wydanymi przed tysiącem lat. Twory filozoficzne z ówczesnej doby, ulepione na obraz i podobieństwo ludzkie, przybrały z czasem postać samodzielnych i wszechmocnych kategoryj, stojących ponad istotnem życiem jako jego źródła, z tego tytułu łamiących jego przykazania, co więcej, piętnujących je jako zbrodnię. Ascetyzm jest jednym z praktycznych płodów tego stanu rzeczy i istnieć będzie, przynajmniej teoretycznie wyznawany, pokąd ludzkość nie zdruzgocze oddźwięków pierwotnej filozofii i nie powróci do wydoskonalonego w biegu wieków monistycznego pojmowania, jako ogólno-społecznej filozofii.

Lud. Krz.

KARTKI NAUKOWE.

Szkarłat słońca. Wspaniałe zabarwienie wschodzącego i zachodzącego słońca, niejednokrotnie już przez fizyków objaśniane, na zasadzie danych dotychczasowych świeżo jeszcze dokładniej zostało wytłomaczone, a teorya popartą szeregiem bardzo ciekawych i łatwych do wykonania doświadczeń. Jak już wykazał lord Rayleigh teoretycznie, a Abney praktycznie, promienie światła, przechodząc przez bezbarwny płyn lub gaz, zawierające w sobie drobne cząsteczki innych ciał, przenikają środek z większą lub mniejszą łatwością, stosownie do tego, jakie są rozmiary owych cząsteczek w porównaniu z długością fal świetlnych. Że zaś długość ta dla różnych promieni widma bywa różną, np. dla czerwonych większą, niż dla niebieskich, przeto i łatwość przenikania podobnej sfery będzie dla jednych większą, niż dla drugich, w tem znaczeniu, że promienie o większej długości fal świetlnych w większej ilości przenikają. We względzie tym przeto czerwone zwyciężają niebieskie. O barwę samych cząsteczek nie chodzi, byleby środek, w którym się unoszą, był bezkolorowy. Najlepiej sprawdzić to można następującem doświadczeniem. Promienie słońca przepuszcza się przez szparę, po za którą umieszcza się pryzmat, a dalej ekran, tak, by na ostatnim utworzyło się widmo słoneczne. Następnie przed szparą stawia się naczynie, rozumie się bezbarwne również, z wodnistym roztworem podziarkonu sody, do którego wpuszcza się po kropelce kwas solny. Wskutek tego siarka od-

działa się nadzwyczaj małemi drobinkami a ciecz przybiera mętny, jak gdyby mleczny wygląd. Otóż w miarę jak się mętność zwiększa z widma jaśniejącego na ekranie znikają najpierw promienie fioletowe, potem niebieskie, zielone itd. a na ostatku dopiero czerwone. Takiż sam mętny płyn otrzymać można i przez ostrożne wkraplanie alkoholicznego roztworu mastyksu w wodę; mastyks nierozpuszcza się w niej, jedynie oddziela drobnemi cząsteczkami. Toż samo wreszcie osiągnąć można za pomocą dymu tytuniowego.

Na zasadzie danych powyższych zrozumieć się daje przyczyna szkarłatnego zabarwienia zachodzącego i wschodzącego słońca. Jak wiadomo atmosfera zapełniona jest pyłkami, pęcherzykami wody, okruchami ciał organicznych, które, na równi z ciałami większych rozmiarów, ulegając przyciąganiu ziemi, gromadzą się w znaczniejszej ilości w warstwach powietrza dolnych, niż w górnych (siła przyciągania zostaje w stosunku odwrotnym do kwadratów z odległości ciała od ziemi). W skutek tego gdy słońce stoi tuż nad horyzontem, co ma miejsce o wschodzie i zachodzie, promieniom jego wypada odbywać przez atmosferę drogę nietylko dłuższą, ale i nieskończenie bardziej obfitą w cząsteczki, niż gdy znajduje się u zenitu. W pierwszym zatem wypadku promienie czerwone mniej będą się rozpraszały i dla oka znikały, niż w drugim, gdy droga promieni prowadzi przez górne, a więc czystsze warstwy atmosfery. Z tej samej przyczyny czerwieńszem bywa słońce w porze zimowej, albowiem i powietrze jest wtedy mniej przezroczyste i łatwiej pochłania promienie niebieskie. Abney czynił systematyczne porównania, obserwując światło słoneczne ze szczytu jednej z gór szwajcarskich, wysokości 2,500 m. oraz z laboratoryum w South Kensington i otrzymał następujące wyniki. W Kensington 21 lipca w południe promieni fioletowych było $\frac{1}{2}$ razy tyle, zielonych $^3/_4$ razy tyle a czerwonych $^{19}/_{20}$ razy tyle, co z owego wierzchołka alpejskiego w dniu 15 września w godzinach południowych; zaś 23 grudnia fioletowych $^1/_{10}$ razy tyle, zielonych $^1/_3$ razy tyle, a czerwonych $^3/_4$ razy tyle. Cóż to znaczy? Że w mglistej atmosferze nad Kensigtonem niknęło wiele promieni, ale najmniej czerwonych, a najwięcej fioletowych, mających fale świetlne najkrótsze.

Na tej samej zasadzie objaśnić można, dlaczego w okolicach górskich, wysoko położonych, niebo wydaje się ciemno, niemal czarno-błękitnem w porównaniu z kolorem jego w krajach nizinnych. Cienie są na wyżynach daleko gęstsze, mocniejsze, niż w dolinach; tam bowiem użycza im światła tylko jasność odbijająca się od otaczających przedmiotów, tu zaś dodatkowo sama atmosfera oświeca je swoimi myryadami pyłków i łagodzi przejście ze światła w mrok.

LITERATURA I SZTUKA.

TOWARZYSTWO LITERACKIE.

Istnieją w dziejach chwile tak potężne, postacie tak wybitne i nad poziom wyrastające, że siły jednego człowieka są zbyt słabe, by wpływ i stanowisko owych geniuszów dokładnie zbadać i sumiennie ocenić, o ile społeczeństwo oddziałało na ich rozwój i w zamian jak wielką znowu sumę duchowego bogactwa oni w darze mu przynieśli. Wtedy koło tego kolosu gromadzi się zwykle większa ilość umysłów, które wspólnemi siłami pracują nad zbieraniem i porządkowaniem odnośnych materyałów, oraz rozjaśnieniem zagadek.

Taki cel wytknęły sobie liczne towarzystwa literackie na zachodzie, z tych zaś poświęcone Szekspirowi, Gothemu i Schillerowi liczą tysiące członków. My, rzecz u nas zwyczajna, pozostaliśmy w tyle, a na tym punkcie tembardziej, że z przyrodzenia już nie lubimy wszelkiej zbiorowej pracy, jako wymagającej zgody i podporządkowania swych osobistych dążeń, zachcianek i pragnień pod wolę i zdanie większości. Brak ów atoli wypełniło w przeszłym roku kółko uczonych, związanych przeważnie z uniwersytetem lwowskim, gdyż albo profesorów i docentów albo byłych uczniów wszechnicy. Założyli oni Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza, pod przewodnictwem d-ra Romana Pilata.

Pierwszym owocem działalności tego ciała jest *Pamiętnik*, który ukazał się przed kilku miesiącami. Na treść tej książki, pięknie i starannie wydanej, złożyły się trzy rozprawy literackie, *miscellanea*, zawierające krótsze artykuliki, dalej korespondencye, wspomnienia i pamiątki. Następujący dział recenzyj i sprawozdań z listów, wydań dzieł i rozpraw o Mickiewiczu dowodzi, że Towarzystwo bacznie śledzi ogólny ruch historyczno-literacki w odniesieniu do naszego wieszcza. Na końcu mieści się bibliografia A. Mickiewicza za rok 1886, opracowana przez p. M. Stankiewicza i kronika Towarzystwa.

Tak pierwsza (*Idea Wallenroda*), jak i trzecia rozprawy (*O wierszu A. Mickiewicza do J. Lelewela*) odnoszą się do dzieł poety. W pierwszej dr Józef Tretiak wkracza na pole, a raczej między gąszcze puszczy, przez wielu nawiedzanej i badanej, a mimo to dziś okrytej tajemniczością. Zagadka, jaką jest zasadnicza idea Wallenroda i jaką myśl chciał poeta w utworze tym uwydatnić i na pierwsze miejsce wysunąć, zajmowało wiele umysłów. Pisał o nim przelotnie M. Mochnacki, uważając Wallenroda za apoteozę patryotyzmu, Słowacki poświęcił mu znaną strofę w Beniowskim, rymując wallenrodyzm z metodyzmem, Cybulski poczytuje za myśl główną—zdradę, Bełcikowski widzi w Wallenrodzie uosobienie epoki knowań, Nehring, traktując tę sprawę z zimną krwią, oświadcza, że poeta chciał w swym utworze przeprowadzić myśl, iż niezwykłe położenie niezwykłych wydaje ludzi i do niezwykłych spraw ich prowadzi. P. Tretiak usuwa apoteozę zdrady, jako myśl podrzędną, a twierdzi, że „głębia uczucia, która się nawet przed tak straszliwym sposobem (zdradą) nie cofnęła, gdy ten wydawał się jej jedynym, ta głębia uczucia i moc charakteru magnetycznie pociągnęły ku sobie serce i fantazyę poety,“ że „Mickiewicz, pojmując zadanie poezyi, jako „arki przymierza między dawnemi i młodszemi laty,“ jako mistrzyni życia, która wydobywając z przeszłości bohaterskie czyny przodków, ma zachęcać potomków do czynów podobnych, wziąwszy Wallenroda za temat poematu, chciał własne ognie uczuć przelać w piersi słuchaczów i obudzić w nich dawne serca bicie, dawną wielkość duszy.“ Twierdzenie to opiera autor na słowach Mickiewicza, który sam przyznaje, że pierwotnie budowa poematu miała być inną i że dopiero w ciągu pisania przybrała obecny kształt. Wskutek więc zmiany planu powstała — podług p. T. — nowa idea, która w Halbanie miała uwydatnić znaczenie poezyi i utożsamiała tego wajdelotę z samym poetą. Ta, a nie inna idea ma przebłyskiwać wyraźnie w kilku miejscach *Wallenroda*, na które dotychczas mało zwracano uwagi. Nie kusimy się zbijać owych wywodów, ponieważ uczyniło to już inne, wytrawniejsze pióro. Dr P. Chmielowski trafnie zauważył, że rozumowanie p. Tretiaka nikogo nie może stanowczo przekonać, a idea, przez niego podniesiona, nie jest ani główną, ani przewodnią, tylko *jedną* z ukazujących się w różnych miejscach utworu.

Dr Roman Pilat wykazał, szczęśliwiej od poprzednika, że Mickiewicz wiersz swój, ofiarowany Lelewelowi z chwilą powrotu tegoż do Wilna w r. 1822, oparł w zupełności na poglądach historyka, a z pism jego zaczerpnął nietylko główne myśli, lecz nawet niektóre wyrażenia niemal żywcem wcielił do swego utworu.

Rozprawa p. Spasowicza p. n. *Mickiewicz i Puszkin przed pomnikiem Piotra Wielkiego*, odmienną jest od dwóch poprzednich tak treścią swą, jak i jej obrobieniem. Jedna z długich, częstych a poufnych pogadanek użyczyła dwu wieszczom natchnienia, które zrodziło dwa utwory, spokrewnione ze sobą wspólnym pomysłem, a przecież zupełnie różniące się opracowaniem. Na podstawie owej różnicy przeprowadza p. Spasowicz porównanie między temi dwoma indywidualnościami, z których każda miała inne niebo rodzinne, inny temperament i pod innym zostawała za młodu wpływem. Wspólnemi były dwie tylko cechy: romantyzm i politykomania, nie znajdująca odpowiedniego gruntu i uzdolnienia w umysłach poetów. Rozprawa ta, pierwotnie będąca odczytem, przeznaczonym dla publiczności krakowskiej, ma także i tę zasługę, że rzuca nietylko nowe światło na twórczość Mickiewicza, lecz zarazem zaznajomiła słuchaczów z nieznaną im działalnością i poglądami politycznymi Puszkina, chociaż trudno powiedzieć, ażeby ona nie grzeszyła często przeciw ścisłości, zwłaszcza co do poety ruskiego.

W *miscellaneach* pierwsze miejsce zajmuje praca p. Franciszka Konarskiego. Chce on dowieść, że wiersz: „Gdybym się zmienił w wstęgę złocistą“ jest pióra Mickiewicza, a dowodzenie swe opiera na porównaniu z wyrażeniami, zawartemi w innych utworach poety. Wywody te atoli są zbyt nikłe i dlatego sprawa autentyczności wciąż stoi jeszcze na porządku dziennym. P. Henryk Kopia zaś stanowczo wykazał, że autorem czterowiersza: „Na twą pierś białą spadł śnieżek biały“ jest F. Morawski, a nie Mickiewicz, Ludwik Osiński i Seweryn Rzewuski. Natomiast mniej pomyślnego losu doznał p. Bełza, pragnący koniecznie udowodnić, jakoby wiersz *Panicz i dziewczyna* w $^2/_3$ wyszedł z pod pióra Mickiewicza, kiedy Odyniec w swych *Poezyach* z r. 1826 wyraźnie oświadcza, że tylko dwie ostatnie strofy napisał Mickiewicz. Inne, mniej ważne prace w tym dziale pomijamy.

Idąc dalej, musimy wyróżnić *Listy o Adamie Mickiewiczu i jego towarzyszach, pisane do Joachima Lelewela w latach 1819—1829*. Wybrał je z rękopisów, znajdujących się w bibliotece Jagiellońskiej, nader umiejętnie p. M. Stankiewicz, coraz gorliwiej i pożyteczniej pracujący na tak mało u nas uprawianej niwie bibliograficznej.

Dział recenzyj jest obfity, a pomieszczone tu prace odznaczają się trafnością sądu i gruntownością, a zarazem tym beznamiętnym spokojem, tak rzadko w przygodnych krytykach u nas napotykanym.

Duch wytrwałości i pracy świadomej celu owiewa tę książkę. Należy życzyć Towarzystwu, by raz rozpoczęte dzieło prowadziło dalej i nie zrażało się trudnościami, na które w Galicyi, obojętnej dla pracowników umysłowych, łatwo napotkać może. Zdaje się nam, że pożytecznem będzie wspomnieć na zakończenie o dwóch paragrafach statutu. Jeden z nich mówi, że członkiem zwyczajnym Towarzystwa może zostać każdy, kto pracuje na polu historyi literatury naszej, drugi: „Członkiem wspierającym może zostać każdy miłośnik literatury, jeśli zobowiąże się do uiszczania 5 złr. rocznej wkładki, lub też jednorazowo wesprze cele Towarzystwa znaczniejszym datkiem.“

A. N.

TEATR.

Michał Bałucki. *Nowy dziennik*, komedya w 3 aktach.

Od czasu, jak dziennikarstwo stało się „szóstą częścią świata,“ „nowem mocarstwem,“ „sterem opinii“ itp. wielkościami,

wdzięczny ogół w osobliwy sposób wyraża mu swoje uznanie. Za pośrednictwem komedyopisarzów coraz to innych jego przedstawicieli wywleka na scenę i, rzecz dziwna, samą tą prezencyą rozśmiesza widzów aż do rozpuku. Na dziesięć komedyj, z pewnością siedem lub osiem w personelu swoim zawiera przynajmniej jeden „filar prasy,“ jako niezawodny środek ratowania sztuki od niepowodzenia. Dojdzie chyba kiedyś do tego, że typ dziennikarza będzie w teatrze taką odgrywał rolę, jak w cyrku walenie się clownów po... twarzach. Biedna ta „szósta część świata!“

Lepsi znawcy tej potęgi uważają nawet, iż można układać sztuki z samych tylko jej czynników — to wyższy dowód uznania — i prawie nigdy nie chybiają efektu. Pamiętam, że na *Żurnalistach* Freytaga w Berlinie bawiłem się wyśmienicie a nie wiele gorzej na *Nowym dzienniku*.

Bo w rzeczy samej, czyż można znaleźć dla satyry przedmiot wdzięczniejszy, niż prasę — galicyjską! Pan Bałucki wziął z niej przedewszystkiem blagiera, mydlącego światu oczy niezliczonymi tytułami na kartach wizytowych, zarozumiałością i bezwstydem w wynoszeniu swych urojonych zasług oraz mową napuszoną, w której po za kosmopolitycznym żargonem rozpolitykowanych pismideł dojrzeć nie można dziesięciu wyrazów swojskich; jest to przytem postać marna, licha; hołysz, głupiec, zwyczajny wycieracz cudzych kątów, coś niby literacki *bauerfänger* dla łatwowiernych (p. Wolski). Potem wybrał reportera-korespondenta, zuchwałego fircyka, który wścibia się wszędzie nieproszony, „uniwersalność uważa za swą specyalność,“ jak ordynaryjny ulicznik ludzi po dziennikach potrąca i błotem obrzuca, słowem jeden z owych znanych i u nas „napastników, od których przezorni trzymają się zdala, a nieostrożni odbierają niemiłe połechtania. Osobnik ten przytem (p. Szymanowski) macza ręce w *schweiggeldzie* i pysznie umie pomawiać o to samo swojego spółzawodnika; jeszcze zaś lepiej redaguje w lot pełne wspaniałego patosu sprawozdania z sesyj. Trzecim okazem tego gatunku jest były profesor, upodlony przez biedę do współpracownictwa przy dziennikach na równi z poprzednimi. Obok tego jest uczonym historykiem - archeologiem, wsławił się znakomitą rozprawą o mityczności Wilhelma Tella i Winkelrieda i śladach cywilizacyi u człowieka kopalnego a przechwałki swoje kończy prośbą o zaliczkę na przyszłe honorarya za artykuły, o które go nikt nie prosi (p. Waliszewski).

Z taką to sferą, mającą wyobrażać świat dziennikarski, a dopełnioną jeszcze kilkoma szkicowymi typami — zetknął się bohater komedyi, p. Rzepkowski, zamożny i prostoduszny szlachcic, który chcąc się zemścić na radzie powiatowej, że go delegatem swym nie obrała, postanawia założyć nowy dziennik i stamtąd ją ostrzeliwać. Kwalifikacye ma takie same, jak Powsiński z *Nie wypada* na posła, wierzy jednak niezachwianie, że jest tęgim politykiem i że gdyby Napoleon był słuchał jego rad, byłby inaczej skończył. Poczciwina to bez odrobiny inteligencyi i znajomości ludzi, więc gdy się rozchodzi wieść o przybyciu jego do miasta i zamiarach, zaczynają go niemiłosiernie ssać wszystkie owe wymienione pijawki, każda imponuje mu swym geniuszem, i nieborak niechybnie pomnożyłby liczbę bankrutujących zaraz po narodzeniu się pism, gdyby w chwili najważniejszej, bo na bibce inauguracyjnej, nie zjawił się sąsiad Czeczuga (p. Grzywiński) z wiadomością, iż niefortunny publicysta został obwołany marszałkiem powiatowym. Stąd, naturalnie, wielka radość, gdyż zaszczyt spadł niespodzianie i powód do zadzierania z radą powiatową znika, a z nim i potrzeba czernienia bibuły. Zostaje tylko kłopot, jak pozbyć się natrętnych członków niedoszłej redakcyi. Misyę bierze na siebie syn Czeczugi (p. Tatarkiewicz) i skłania redaktora naczelnego do zrzeczenia się swej roli i zerwania nawet kontraktu z Rzepkowskim, używszy do tego podstępu; nastraszył bowiem wielkiego literata, że córki wydawcy, na których posag łaszczył się, mogą miano swoje na przedsiębiorstwie stracić.

W rzeczy samej atoli jedna z córek (p. Leszczyńska) dostaje się uczciwemu inżenierowi (p. Nowicki), druga (p. Trapszo) młodemu Czeczudze—a redaktor wraz z całą drużyną odchodzą z kwitkiem.

Równolegle więc odbywają się dwie akcye: dziennikarska i romansowa, połączona bardzo zręcznie dzięki tajemniczości Rzepkowskiego, która sprawia, że jedni cel przybycia jego widzą w wydaniu córek za mąż a pozór w planie wydawniczym, drudzy zaś odwrotnie. Nadto młody Czeczuga jest dobrym duchem naiwnego szlachcica w jego tarapatach dziennikarskich.

Wogóle układ komedyi, choć po staremu przechyla punkt ciężkości na stronę matrymonialną — jest bardzo dowcipny i sceniczny, co zresztą nie jest nowością u Bałuckiego. Pomysł zrobienia z rolnika— dziennikarza, dla dogodzenia osobistej jego fantazyi i podrażnionej dumie, nawskróś swojski i prawdziwy a przypięta do niego parada i defilada dziennikarskich trutniów odbywa się bardzo naturalnie. Sam Rzepkowski jest odmalowany wybornie a niektóre rysy oddane subtelnie. Gdy daje się przekonać, że Bismark jest „nasz“ a on sam do Bismarka podobny, gdy się oburza na myśl wydania córki za syna chłopskiego i nie może tego pomieścić w głowie, pomimo iż ma szerzyć w swym dzienniku idee demokratyczne — na takie bowiem naciągnięto go — zdaje się nam, że widzimy, nie jednostkę, lecz całą klasę odfotografowaną w najistotniejszych swych cechach: próżności, przesądach, niekonsekwencyi, na tle najprawszego w świecie charakteru i złotych porywów serca.

Młodsza córka jego, „cięty dyabełek“ udała się autorowi również, stanowi ona połączenie naiwności z trzpiotostwem i rezolutnością—bardzo szczęśliwe i dużo życia dodaje komedyi. Siostra jej, to już zwykły okaz „starszej siostry“ — rozsądnej i statecznej. Młody Czeczuga, choć komedyi wyświadcza wielką przysługę, będąc niejako sprężyną działania, autorowi wcale się nie przysłużył, albowiem dźwiga trochę dawnych komedyopisarskich grzeszków: jest opatrznością, czułym amantem, *resoneuer'em*, wynalazcą świetnych sposobów na upór Rzepkowskiego, „jeździ“ dziennikarzów, słowem głową ministeryalną, chociaż sam jest chłystkiem, roztrzepańcem, knajpiarzem, bilardzistą i ma wstręt do książek. Reszta postaci, czyli właściwa tarcza, w którą mierzy satyra autora — już stanowczo należy do farsy. Typy w gruncie rzeczy dobrze pochwycone giną pod grubą warstwą tuszu karykaturalnego, który odrazu bije w oczy. Nie ulega wątpliwości, że prasa galicyjska daje przytułek łotrom i błaznom, ale nawet w ich stosunkach musi istnieć pewna etykieta i kodeks towarzyski, niedopuszczający takich zajść i wykluczający takie żywioły, jak te, które maluje *Nowy dziennik*. Zresztą muszą tam być i pierwiastki lepsze, dodatnie pod względem moralnym i są rzeczywiście, a powtóre muszą być nad armiami smarkaczów, pół- i ćwierćgłówków, głowy całe, choć może nieliczne.

O takich sprawach, jak kierunek organu, muszą tam chyba stanowić koteryc potężne albo dojrzali spekulanci albo rozumni łotrzy — ale nie drobne odpadki rozmaitych klas społecznych. Bałucki w galeryi swej pominął co grubsze, a zostawił jeno męty. Obraz wypadł niezupełny, świetny jeśli chodziło o farsę wesołą, ale zdawkowy i powierzchowny, jeśli miał na celu ideę poważniejszą i chciał być wizerunkiem nie dla użytku przelotnego, ale odzwierciedlający, wpływowy, społecznego życia czynnik i jego kierowników. Że zaś nie o bawidełko szło autorowi, widać z nader starannego wykończenia sylwetki Rzepkowskiego, z obmyślanego układu sztuki, z zaplątanych tu i owdzie między małostki dziennikarskie cięższych nieco oskarżeń.

Pomimo to wszystko *Nowego dziennika* słucha się przez cały czas z humorem niepowszednim i zajęciem.

O grze artystów w tym razie mniej da się powiedzieć, niż w każdym innym, dlatego, iż jest ogólnie wyśmienita. Jest coś w komedyach Bałuckiego, do czego wykonawcy lepiej i gładziej się przystrajają, niż do każdej innej roboty autorskiej — prawdopodobnie nadzwyczajna swojskość i żywotność postaci. Do prawdziwego artyzmu wzniósł się p. Rapacki, jako Rzepkowski, wybornymi byli pp. Waliszewski, Wolski, Szymanowski, Tatarkiewicz. Panna Trapszo chwilami tak wybornie rolę swoją oddawała, jak gdyby na „ciętego dyabełka“ była stworzoną. Jeżeli tak nie jest — dowód, iż ma istotne i nietuzinkowe zacięcie na artystkę. Inne role są drobnego kalibru.

Cezary Jellenta.

A. Triplinówna *Telegram.*

Nie zbudziła autorka wiary w to, że jej obrazek sceniczny jest odbiciem życia. Przypuścić łatwo, że żona nudnego męża zajęła się poetyzującym przyjacielem, ale trudno, że depesza, w której wyraz *dokonał* zmieniono na *skonał* zawiązała nagle silnie węzeł miłości między małżonkami. Ta treść nikła ma za kosztowną dla niej oprawę — zgrabnych i kunsztownych wierszy, w których autorka okazała dużo niespodziewanego talentu.

Pp. Ludowa, Noiret, Niewiarowska, Tatarkiewicz, Wolski — nie żałowali trudów i zdolności dla zabarwienia i napełnienia swych ról życiem.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Wylewy i ich zniszczenia. — Potrzeba energiczniejszego ratunku. — Za własnym i cudzym przykładem. — Znowu sprzeniewierzenia w kasie. — Gospodarka kolejowa. — O co nam chodzić powinno.— Poręczenie społeczne. — Zamach stanu w państwie konkursu nieustającego. — Ważna sprawa przed sądem zjednoczonych wydziałów trybunału naszej prasy. — Pląsający benedyktyn. — Kamykl wątroby. — *Ateneum.* — *Ad rem* i *ad hominem.* — Metoda niepodrabiania oparta na podrabianiu.

Wartość szkód materyalnych nie mierzy się ich wielkością bezwzględną, ale stosunkową do zamożności, której one są uszczerbkiem. Ta sama dziesięciorublówka, której strata dla bogacza jest ubytkiem prawie niedostrzegalnym, może rozstrzygać o życiu biedaka. Z tego stanowiska oceniane klęski tegorocznej powodzi, same przez się ogromne, nabierają wyjątkowej, olbrzymiej wagi. Wszystkie rzeki wylały w niepamiętnym stopniu, niektóre rozniosły zniszczenie wzdłuż swych brzegów pasem kilkowiorstowej szerokości, wiele wsi i miast zatopionych i zrujnowanych — a straszna ta klęska spadła na kraj ubogi, z trudem i wysiłkami podtrzymujący swoje życie ekonomiczne. Trudno dziś obliczyć straty, nie będzie jednak przesadą, gdy powiemy, że woda zatopiła około miliona rubli. To podatek na nasze siły zawielki, zwłaszcza że przeważnie zapłaca go niezamożni. Co zrobiliśmy dla rozdzielenia jego ciężaru na cały ogół? Dotąd bardzo mało. Jakie zasoby w pieniądzach i produktach zebrały komitety urzędowe, utworzone dla niesienia pomocy ofiarom powodzi—nie wiemy; przy-

puszczamy jednak, że nie wystarczyły potrzebie. Daleko żywszy ruch ratunkowy w prasie, daleko liczniejsze objawy miłosierdzia publicznego widzieliśmy po zalewie poprzednim. Teraz jak gdyby litość zmartwiała, a poczucie jej obowiązków zasnęło. Tymczasem we własnych dawniejszych działaniach i współczesnych przykładach zagranicą mamy wzory postępowania. W Niemczech powodzie również zniszczyły wiele okolic. Niezależnie od zasiłków rządowych prasa wystąpiła ze skarbonkami kwestarskiemi i zebrała duże sumy. Nasza powinnaby pójść za tym śladem i ogłosić stosowną odezwę. Papier jest wtedy dobrym przewodnikiem wzruszeń, gdy napojony czułością. Cóż, że czytelnik dowiaduje się z gazet o przerwanych plantach kolejowych, o zburzonych mostach, o podmytych domach, o zalanych polach i łąkach; trzeba, żeby on *odczuł* okropność klęski i uświadomił sobie obowiązek złagodzenia jej skutków. Według mojego sądu my musimy opodatkować się dobrowolnie na korzyść powodzian, to jest nakaz sumienia. Szanowni moi nieznajomi, którzy często zapytywaliście mnie o program działania społecznego— znajdźcie go w ratowaniu tej niedoli. Wyobraźcie sobie, a nie będzie to fantazyą, że są całe rodziny pozbawione dachu i suchego kąta, obozujące na dworze, w wilgoci i niedostatku, łaknące po kilka dni cieplej strawy. W tych warunkach żyją drobne dzieci, które miłosierna śmierć kosi niezmordowanie i odrzuca te pokosy na cmentarze. My, którzy oglądamy termometry i barometry, zanim wypuścimy naszych ciepło otulonych malców na spacer po ulicach, powinniśmy zrozumieć, co to znaczy o tej porze dla innych dniować i nocować w namiotach, magazynach, szopach, na zimnych podłogach lub gołej ziemi. A jeżeli nawet biedni koczownicy przetrwają tę tułaczkę wiosenną śród chłodów i nędzy, z czem przejdą do lata? Wielu włościanom woda zatopiła wszystkie zapasy zboża i jarzyn, zachowanych do siewu, niektórym zabrała bydło i sprzęty, słowem, wydarła cały warsztat pracy — jak wyżyć po takim rabunku, jeśli pomoc znikąd nie przybędzie?

Zapewne we wszystkich okolicach utworzyły się już komitety jałmużnicze i ratunkowe. Otóż byłoby bardzo pożądanem, żeby każdy z nich przedstawiał publiczności obraz klęski i wyrachował w przybliżeniu środki potrzebne dla zrównoważenia jej szkód i następstw. Wtedy rozejrzelibyśmy się w ogromie strat, a dla publicznego miłosierdzia wyznaczylibyśmy miarę, do jakiej ono wznieść się powinno. Niepodobna tak ważnej sprawy pozostawić domyślności ogółu, gdyż on może zgrzeszyć obojętnością przez samą nieznajomość istotnego stanu rzeczy.

W ogniu widzi lud nasz większego wroga, niż w wodzie: tamten — według przysłowia — wszystkim zabiera, a nikomu nie daje, ta jednym zabierze, a innym coś daje. Owo *coś* jest zwykle tak małem, że ledwie warto dla niego tworzyć osobną regułę; tym razem jednak woda rzeczywiście ratuje w wielu miejscach własne swoje ofiary. Dla naprawy przerwanych torów kolejowych zebrano liczne gromady drogo płatnych robotników, zrujnowana więc ludność przynajmniej pracą odzyskuje część swoich strat. Zwłaszcza drogi: Nadwiślańska i Terespolska dają zajęcie tysiącom biedaków. Ale i na tę pociechę rzuca cień smutku myśl, że te wydatki będą potem równoważone systemem „oszczędności.“ Kto zaręczy, że kolej Nadwiślańska, słynna i utalentowana w tem gospodarstwie, dla pokrycia kosztów naprawy plantu nie postawi baniek i pijawek na pracy swych urzędników?

Szkoda Stanisława Kronenberga, wielka szkoda! Z jego chorobą zaczęło się gnicie w państwie kolejowych Hamletów. Na drodze Terespolskiej odkryto brak kilkunastu tysięcy rubli w kasie płatniczej i co gorsza — nad wycięciem tej dziury pracowało nożyc kilkoro. Nie można się nawet tem pocieszać, że kółko złego jest małe i zatoczone promieniem winy jednostkowej. Dotąd jednego zawieszono, drugiego zawieszono w urzędowaniu, ale nikogo nie powieszono. I ja dla winnych nie żądam tak surowej kary, ale zdaje mi się, że opinia publiczna ma prawo wymagać naprzód dla tego rodzaju nadużyć mniejszej pobłażliwości, a następnie od naczelnego kierownictwa w gospodarce kolejowej — mniejszego *laissez faire.* Co do owej tolerancyi, logiczna głowa nigdy nie pojmie, czemu jednocześnie i w tem samem społeczeństwie ten, który oderwawszy kłódkę, ukradł bułkę chleba, jest karany kilkomiesięcznem więzieniem, a ten, który strwonił kilkanaście tysięcy rubli z powierzonej mu kasy — tylko utratą miejsca. Według tej etyki albo pierwszy z winowajców powinien być skazany jedynie na utratę prawa wejścia do kamienicy, w której spełnił przestępstwo, albo drugi — przykuty łańcuchem do lodowca na biegunie północnym. Co zaś do nieudolności w zarzędzie kolejowym, opinia publiczna ma prawo na nią się skarżyć dla tego, że drogi żelazne masie sił krajowych dają pracę, a często jedyne schronisko. Umiejętne więc zawiadywanie temi instytucyami jest potrzebą ogólną, interesem społecznym. A cóż widzimy? Na czele kilku kolei stoi jeden człowiek, nie dość sprężysty i nieposiadający wprost fizycznej możności podołania swym obowiązkom. Takie skupienie wielu urzędów w jednej osobie, powoduje koniecznie: niedozór, powierzchowne traktowanie wszystkich spraw i zbytnią ufność powiernikom i wyręczycielom, którzy nie zawsze odpowiadają jej zgodnie. Gdzie jedna energiczna wola nie przenika całej maszyny, tam każde kółko objawia swoją własną wolę, a jaką ona czasem bywa, dowiódł wypadek ostatni. Przy staranniejszym dozorze i kontroli działań, z pewnością oszczędzonoby go i naszej moralności i naszym interesom społecznym. O to zaś głównie nam chodzić powinno, nie o kieszeń akcyonaryuszów, którzy niech sami jej dobra pilnują. Tyle warunków i wpływów nieodpartych do złego nas kusi, a tyle oczu z powiększającemi źrenicami strzeże i karci, że musimy baczyć skrupulatnie, ażeby charaktery nie zarażały się miazmatami samorodnymi, a ręce nie traciły pracy samowolnie. Gdzieindziej kasyer kolei, trwoniący kilkanaście tysięcy rubli, to jest tylko jeden kasyer trwoniący kilkanaście tysięcy rubli; u nas inaczej, u nas do pewnego stopnia każdy oficyalista publiczny jest dłużnikiem, którego oblig moralny poręcza całe społeczeństwo z solidarną odpowiedzialnością.

Ponieważ nałogowo i z wielką skwapliwością chowamy każdą nieprzyjemną prawdę pod korzec, zdziwiło mnie nadzwyczajnie, że dzienniki najdyskretniejsze bez namysłu wybiły dno w tym korcu z powodu uchwały komitetu ściślejszego co do budowy pomnika Mickiewicza. Pomimo że w tym komitecie zasiada Matejko, usłyszeliśmy takie wykrzyki, jak: niepojęte, lekceważenie opinii kraju, drwiny z sądu konkursowego, zuchwałe dyktatorstwo itp. Ależ $^{1}/_{5}$ tych nagan — myślałem — dostaje się Matejce, tyleż Arturowi Potockiemu i Konstantemu Przeździeckiemu, nie mówiąc o Jaworskim i Zacharyewiczu! Co to znaczy? Skąd ta nagła odwaga — jak gdyby nie nasza! Pozostawiam tę zagadkę nierozstrzygniętą, gdyż ona wprowadziłaby mnie na szerokie pole badań psychologii prasy naszej, raz histerycznie rozdrażnionej, to znowu przez magnetyzerów samem ich imieniem zamagnetyzowanej. Natomiast zapytam siebie i czytelników moich: czy komitet ściślejszy, pominąwszy oba projekty wyrokiem konkursowym nagrodzone, wybrawszy trzeci i zawarlszy z jego twórcą, p. Rygierem, umowę o wypracowanie trzeciego — popełnił niegrzeczność i niegodziwość? Niegrzeczność — tak, bo po co było fatygować tyle ciał, składających pełny garnitur konkursowy, zbierać je i władzą ostatniej instancyi opatrywać, jeżeli uchwała tego sejmu miała być tylko szeregiem wniosków akademickich bez mocy obowiązującej? Ale inaczej wygląda niegodziwość, czyli dyktatorska samowola. Mnie się zdaje, że zmąconej, zwichrzonej, splątanej sprawy pomnika niepodobna już dziś rozwikłać bez jakiejś samowoli. Republikanizm wydał złe owoce, spróbujmy teraz, jeżeli nie monarchii, to „rządów piątki.“ Gdyby nie ten konsulat, który „na rzeźbie się nie zna“ — jak głosi jedno z pism, ale jakiś wędliniarz krakowski przywłaszczył sobie władzę w tej sprawie, powiedziałbym: zobaczmy, może on coś mądrego wymyśli, a jeśli zechce wystawić Mickiewiczowi pomnik z kiełbasek parowych, to przy tylu głupstwach spełnionych jedno więcej zbyt rażąco odbijać nie będzie, prawo zaś zawiązania konfederacyi zawsze nam zostanie. Dobrym jest każdy, który obiecuje koniec zamętu tam, gdzie nikt końca nie widzi.

A wiecie też, co obecnie prasa nasza wprowadziła na porządek dzienny swych obrad? Kwestyę: czy redakcya *Kraju* miała prawo podpisać nazwisko p. Puławskiego na odezwie przezeń niepodpisanej? *Słowo* utrzymuje, że miała, *Niwa*... — przeczytajcie jej obszerny artykuł filozoficzno-etyczno-prawno-zabawny, bo inaczej moglibyście mi nie wierzyć, jakie sprawy z całą uroczystością i rozpostarciem sztandaru są u nas rozbierane przez pisma „poważne.“ I ja wzmiankowałem kiedyś o tym wypadku dla wskazania belki w oku *Kraju*, który źdźbła w cudzych oczach wytyka, ale czyż przypuszczałem, ażeby ta „kwestya“ dotąd żyła i ażeby dla osądzenia jej zasiadł przed księgami Zakonu cały nasz kahał literacki?

O ile *Ateneum* sprawiało dawniej wrażenie benedyktyna zagrzebanego w bibliotecznym kurzu, o tyle teraz sprawia wrażenie benedyktyna, który, upojony własnym likierem, podkasał rewerendę i puszcza się w ochoczy tan. Polemiczne: hu, ha! rozlega się ustawicznie w przednich, średnich i tylnych komnatach świątyni spokojnego dotąd przybytku Minerwy. Dziwnym — a może nie dziwnym — przypadkiem owe: hu, ha! najczęściej brzmi przeciw prasie postępowej, której organa są najdokuczliwszymi kamieniami pęcherzyków żółciowych *Ateneum.* W ostatnim, marcowym, zeszycie, wyrzuca ono ze swej wątroby wszystkie: *Przegląd tygodniowy*, *Głos* i *Prawdę.* Gromiąc nas — a raczej mnie — usiłuje prawić *ad rem*, ale, jak ów anegdotyczny rycerz, strofujący żołnierza za nieprzyzwoitą mowę wobec damy i przewyższający go łajaniem — zwraca się *ad hominem.* Rozpatrzmy dobrą chęć i zły nałóg.

Naprzód *ad rem.* Pan (—X—) oświadczył kiedyś, że „nie jest bezwarunkowym nieprzyjacielem obyczaju pojedynkowego“ i uważa go w pewnych wypadkach za *jedyny* środek zmycia plamy honorowej. Zaznaczywszy odwagę takiego gustu *Ateneum*, wyznałem, że jestem bezwarunkowym nieprzyjacielem tego obyczaju. Za to pan (—X—) daje mi lekcyę etyki społecznej czy czegoś podobnego. Nie można być—dowodzi on — bezwarunkowym przeciwnikiem żadnego obyczaju, choćby wadliwego, dopóki nie wejdzie w życie inny, lepszy. Tak np. teolog chrześciański nie potępia bezwarunkowo kazirodztwa przez wzgląd na dzieci Adama i Ewy, a prawodawca angielski — kanibalizmu, gdy sądzi sprawę rozbitków, którzy zjedli swego towarzysza. W obecnych warunkach ani prawo, ani opinia nie dają pokrzywdzonemu na honorze dostatecznej satysfakcyi, którą mu dać może tylko pojedynek, lub sąd honorowy.

O rozumowaniu tem można powiedzieć tak, jak Niebhur o pewnej książce: co w niej dobre — to stare, a co nowe — to nic nie

warte. Bo nawet teolog chrześciański jest bezwarunkowym przeciwnikiem kazirodztwa w obecnych stosunkach, a sędzia bezwarunkowym przeciwnikiem kanibalizmu w prawidłowo uorganizowanem społeczeństwie — a *te* stosunki i *takie* społeczeństwo mieliśmy na uwadze, mówiąc o pojedynku. Spełnieniem pewnego czynu nie dowodzę bynajmniej, ażebym go uznawał. Jako muzułmanin zdejmę fez przed procesyą katolicką, bo wiem, że tłum na mnie się rzuci; jako poddany negusa abisyńskiego złożę mu przysięgę na wierność, bo wiem, że mnie w przeciwnym razie każe stracić. Ale to nie znaczy, ażebym nie był bezwarunkowym przeciwnikiem obcego kultu lub negusa. Podobnież będę się pojedynkował, jeśli mnie do tego zmusi otoczenie społeczne, ale nie będę nigdy nikomu doradzał pojedynku i nigdy w nim sekundował. Nieprawdą jest przytem, ażeby to był „jedyny" sposób zmazania obrazy. Pomijając ks. Baudouina, który, mimo nieobmytego tym środkiem policzka, pozostał dla nas czcigodnym, wszyscy pamiętamy niecną zniewagę, wyrządzoną szanownemu i znakomitemu powieściopisarzowi naszemu, którego honor nic przez to nie ucierpiał. Wreszcie sam autor wspomina o „sądach honorowych," które „cieszą się *powagą* w oczach społeczeństwa." Więc już jest „inny, lepszy obyczaj," „cieszący się powagą," wobec którego można być „bezwarunkowym przeciwnikiem" dawnego, gorszego! A któż ma być tym przeciwnikiem w prasie, jeśli nie ci, którzy widzą barbarzyństwo skamieniałości cywilizacyjnej? Tymczasem p. (—X—) rozumuje jak sędzia angielski, któryby uniewinnił rozbitków za zjedzenie towarzysza, pomimo że mieli jeszcze na okręcie udo wołowe.

2) *ad hominem*. Zdaje mi się, że jeżeli prasa nasza założy szpital, leczący chorych na wątroby literackie, dla *Ateneum* będzie trzeba kilku łóżek. Ganiąc osobiste przygryzki w polemice naszej, p. (—X—) zdradza ono dziwnie swędzące go do niej zęby. Jeżeli ja jestem niewiernem dla jego „przyzwoitości" zwierciadłem, niech spróbuje uznanego i np. zapyta listownie prezydenta sejmu niemieckiego, jak on by się zachował, gdyby Miquel, spierając się z Richterem przy obradach nad prawem o pojedynkach, rzekł: proponuję p. Richterowi, „żeby ogłosił, iż odtąd, gdy mu kto da policzek" itd. O ile znam obyczaje parlamentarne, przypuszczam, że p. Miquel znalazłby się wkrótce po za salą sejmową. Drugą kwestyę „metody" i „dobrej woli" rozstrzygniemy sobie na miejscu. Gdybym napisał taki list: „*Nie* jestem winien panu rs. 500" i gdyby p. (—X—), wyskrobawszy *nie*, przedstawił list ten do sądu, jako moje przyznanie długu, jak wówczas miałbym prawo nazwać jego postępek? W nr. 16 *Prawdy* (1886) napisałem: „Sokratesów brak społeczeństwom często, Meletusów — nigdy... Nie jestem Sokratesem" itd. Pan (—X—), apostoł „dobrej woli" i przeciwnik „metody polemicznej, opartej na *podrabianiu*," wyskrobawszy z tych słów *nie*, powiada: Poseł Prawdy niech ogłosi, że... „przy zręczności (?) siebie ze znaną skromnością do Sokratesa nie porówna," czyli, że ja siebie porównałem do Sokratesa. Jak nazwać grzecznie tę „metodę nieopartą na podrabianiu?" Kłamstwem, insynuacyą, podrobieniem, fałszerstwem cudzych słów? Nie wiem, wiem tylko, że dla określenia jej nie widzę przyzwoitego wyrazu, zwłaszcza takiego, któryby się podobał „podrabiaczowi."

Rozumiem, że mogą istnieć i istnieją ludzie, którzy pływając przez kilka tygodni po wierzchu zawieszeni na nici Meletusowej, pragną przedłużyć do nieskończoności tę nić chroniącą ich od zatonięcia; ale z jakiej pobudki *Ateneum* wyszywa nią na swej kanwie obrazek polemiki kliniwej — tego nie pojmuję. Grupa złożona z redakcyi tego pisma i rycerzów napaści na nas, ten żywy obraz jest czemś tak rozśmieszającem a jednocześnie karykaturalnem, że zobaczywszy go, doprawdy trzeba zajrzeć na ostatnią stronicę zeszytu dla przekonania się, czy na niej nie zmieniła się firma redakcyjna, i można p. (—X—) zaliczyć do tej kategoryi polemistów, którym bez obrazy i chęci odwetu pozwala się strzelać odważnie z po za płotu znaczków drukarskich *ad hominem*.

Poseł Prawdy.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Szkoły. *Nowoje Wremia* donosi, iż rozporządzenie o podwyższeniu opłaty szkolnej w niektórych gimnazyach i progimnazyach będzie z polecenia ministra rozciągnięte na wszystkich uczniów, bez względu na to, czy pobierają stypendya lub nie. Okólnik rozesłany w okręgu naukowym odeskim wyjaśnia, że przy udzielaniu zapomóg miano na względzie pomoc ubogim uczniom we wnoszeniu opłat, ale okoliczność ta nie może służyć za zasadę do zwalniania ich od uiszczenia podwyższonej opłaty.

W zarządach lasami skarbowymi nastąpią wkrótce ważne zmiany, skutkiem czego otwiera się wiele nowych posad z rocznem utrzymaniem 1,500—2,500 rubli. Zgłaszać się trzeba do departamentu rolnictwa. Wymaganem jest ukończenie wyższej szkoły agronomicznej i sześcioletnia praktyka.

Ministeryum skarbu opracowało ostatecznie projekt nowych przepisów o zastawach i poręczeniach przy opłacie należności skarbowej na miejsce obowiązującej obecnie ustawy z r. 1862. Do liczby ruchomości przyjmowanych na zastaw, oprócz papierów i udziałów państwowych, zaliczono: 1) udziały banków handlowych i społecznych, tudzież towarzystw wzajemnego kredytu; 2) listy zastawne i obligacye prywatnych banków ziemskich i towarzystw kredytowych opartych na ziemi; 3) akcye, obligacye i udziały różnych banków handlowych, przemysłowych, towarzystw kolejowych, obligacye miejskie. Nie będą przyjmowane na zastaw: a) bilety banku depozytowego na kapitały i złożone od osób niewiadomych ze stemplem; b) bilety i świadectwa amortyzacyi kapitału, na których jest dopisek, zawierający warunek co do kapitału; c) wydawane dawniej przez Bank państwa książeczki imienne, które nie mogą być wręczane innym osobom; d) czteroprocentowe bilety dochodowe, wydane imiennie. Bilety udziałowe towarzystw miejskich i banków prywatnych będą przyjmowane pod warunkami po cenach i miejscowościach określonych przez ministra skarbu. Dywidendy i kupony wydawane będą właścicielom papierów w miarę następowania terminów. Bez talonu żaden papier nie będzie przyjęty.

Układy skarbu z niektóremi towarzystwami kolejowemi o wykupienie ich, zawieszono. W r. b. żadna tego rodzaju tranzakcya nie przyjdzie do skutku, jak donoszą *Petersb. Wied.*

Akcyza. Na mocy rozkazu Najwyższego minister skarbu po porozumieniu z kontrolerem państwa ma zalecić podwładnym organom akcyzowym, aby przyjmowały na zastaw do uregulowania wpływu akcyzy od olejów nafcianych, oświetlających następne nieruchomości i ruchomości: fabryki wyrobów nafcianych, urządzenia do przechowania nafty, do pompowania i dostawy, urządzenia portowe, statki morskie i rzeczne, oraz wszelką własność dającą rękojmię skarbowi co do punktualnego wpływu akcyzy. Dalej dozwolono z okręgu miast Batumu i Baku, tudzież z fabryk zewnątrz okręgu położonych, przewozić oleje nafciane, nieuwolnione jeszcze od akcyzy do składów pozostających pod kontrolą władz odpowiednich. Poczem przedmioty na zastaw mogą być zwracane właścicielom.

Emerytura. Ustawa o kasie emerytalnej dla urzędników cywilnych będzie zastosowana do wszystkich, których zastanie na służbie. Oprócz emerytury skarb państwa będzie wydawał dopłaty w takich wypadkach, kiedy z funduszów kasy emerytalnej nie będzie można wydawać 30% średniej pensyi i za ostatnie pięć lat. Uczestnicy, którzy przesłużyli przeszło 5, a nie mniej niż 15 lat, przy wzięciu dymisyi będą mieli prawo do emerytury.

Adwokatura. Na ostatniem ogólnem zebraniu członków Izby sądowej rozstrzygana była kwestya, czy pomocnik adwokata przysięgłego, odbywający praktykę pod jego patronatem, może się osiedlać w innem miejscu, niż jego patron. Sąd okręgowy w Radomiu odpowiedział odmownie na podanie pomocnika adwokata przysięgłego K., zapisanego u obrońcy w Warszawie, o wydanie mu świadectwa na prawo stawania w sądzie okręgowym radomskim. Izba sądowa poglądu tego nie podzieliła i nakazała wydanie świadectwa, uważając, że skoro adwokat przysięgły ma prawo stawania we wszystkich sądach, a więc i pomocnik, działający w imieniu swego patrona, również we wszystkich sądach może go zastępować.

Spółka huculska, uchwalona przed dwoma laty na wiecu ludowym w Kołomyi, której zawiązaniem zajmuje się komitet złożono z polaków i rusinów, wkrótce wejdzie w życie. Celem jej — pośrednictwo w sprzedaży wyrobów przemysłu domowego huculów.

Literatura. E. Jelinek, b. redaktor *Slowanskiego Sbornika*, wydał w osobnej książce szereg artykułów drukowanych w tem piśmie p. t. „Kobiety dawnych salonów polskich."

W Lincu w fabryce tytoniu urządziło bezrobocie 400 robotnic.

Ofiara. Znany bankier, baron Hirsch, na urządzenie szkół dla żydów w Galicyi przeznaczył, jak donosi *Wiener Tageblatt*, 12,000,000 złr. W akcie darowizny zastrzegł, że w miastach, gdzie szkół wcale niema, do zakładów z jego ofiary utworzonych mają być przyjmowani uczniowie bez różnicy wyznania. Podczas pobytu w Konstantynopolu H. przeznaczył tam na różne cele dobroczynne, głównie wychowawcze, przeszło 10,000 funtów sterlingów.

W wystawie międzynarodowej w Brukseli w r. b. bierze udział znaczna liczba fabrykantów z Królestwa Polskiego, między innemi warszawska fabryka grzebieni hr. L. Krasińskiego. Nadto stanie do konkursu kilku naszych inżenierów, którzy ubiegać się mają o nagrody wyznaczone przez rząd belgijski za udoskonalenia na polu techniki.

Bibliografia. F. Paulhan, *Fizyologia ducha*, Petersburg, *Kraj*, str. 214.

— B. Prus, *Omyłka*, Petersburg, *Kraj*, str. 100.

— J. Nitowski, *Odrodzenie Czech*, Petersburg, *Kraj*, str. 48.

— M. J. Kariejew, *Najnowszy zwrot w historyografii polskiej*, Petersburg, *Kraj*, str. 108.

— A. Mahrburg, *Geniusz i obłąkanie* (uwagi nad dziełem Lombrosa), Petersburg, *Kraj*, str. 52.

— K. Promyk, *J. I. Kraszewski*, Warszawa, Prószyński, str. 32.

— M. Dubiecki, *Historya lit. pols.*, zeszyt 4.

— Dr W. Wicherkiewicz, *Geografia popularna*, czyli ziemia w malowniczych obrazach, zeszyt 1—3, Warszawa, Oławski.

— J. Łubieński, *Mechanika*, zeszyt 9.

— J. I. Kraszewski, *Wizerunki książąt i królów polskich*, zeszyt 4.

— W. Nałkowski, *Geograficzny rzut oka na dawną Polskę*, str. 53.

— B. Limanowski, *Historya ruchu społecznego* w drugiej połowie XVIII w., Lwów, Bartoszewicz, str. 439.

Ruskoje Dieło otrzymało drugie ostrzeżenie za to, iż pomimo pierwszego, nie przestaje trzymać się szkodliwego kierunku.

Kontrola nad sługami. W ministeryum spraw wewnętrznych jest obecnie opracowywany projekt przepisów o najmie służby domowej.

Ministeryum skarbu opracowało memoryał o sposobach położenia kresu walce konkurencyjnej między kolejami żelaznemi i uregulowania sprawy taryfowej.

W Tokio pojawił się pierwszy egzemplarz Biblii w języku japońskim.

W Poznaniu wylew Warty pozbawił 7—8,000 ubogiej ludności, przeważnie polskiej, dachu, mienia, zarobku. Powrót do opuszczonych mieszkań ledwie za kilka miesięcy będzie możliwy. Zawiązał się komitet ratunkowy, tudzież specyalny do prawego brzegu Warty. Rozesłano po całym kraju odezwy, zachęcające do składek.

W Maszawie na Morawach zdarzył się niesłych any fakt wściekłości nauczyciela szkoły żeńskiej, Józefa Sznejdra. Rozgniewany na uczenicę, 13-letnią Annę Kucar, wyciągnął ją z ławki, rzucił o ziemię, poczem jął bić i kopać nogami. Ofiara z czterema połamanemi żebrami skonała.

Kasy oszczędności przy wszystkich kantorach pocztowych będą otwarte w końcu bieżącego roku, na wzór zagranicznych. Przyjmować one będą drobne

składki na odpowiednie książeczki. Donosi o tem *Now. Wrem.*

Prof. Ulanicki wydał po rusku „Materyały do stosunków dawnej Polski z Wołoszczyzną.“

Zmarli. Pivlakovicz, w Jagodynie w Serbii, rektor tamtejszego gimnazyum. Założył on niegdyś pierwszą szkołę serbską w Konstantynopolu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. P. Ulica Krucza, nr. 25.

L. C. w P. Jest wiele: Olendorfa, Ahna itd. Najlepszą jednak metodą: krótka gramatyka, słownik i klasyczna książka.

P. Nadesłany wiersz, mimo drobnych usterek, jest dobry, miejscami ładny i nadawałby się do druku, gdyby wyraźniej wskazywał tych, przeciw którym zwrócony. Kto są ci *wy*? Co do dalszych prób — prosimy.

P. F. w Siecinie. Nr 6 na żądanie wysłaliśmy, 2 wyczerpany.

P. K. H. w Leśmierzu. Pierwsze numery z r. b. wyczerpane.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu zachowuje.

Sprostowanie. W nr. 14, w artykule „Echa mesyanistyczne,“ na str. 159, szp. 2, w. 19, zamiast „uczucia woli i“ winno być *uczucia i woli*; str. 160, szp. 3, w. 18 od dołu, zam. „sztuki“ — *sztuk*; str. 161, szp. 1, w. 2, zam. „wróżbity i kierownika — *wróżbity, ale nie kierownika*.

Ogłoszenia.

W roku 1887 na Krajowej wystawie Krakowskiej nagrodzony **medalem zasługi**.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

GWARANCYA 15-O LETNIA

EXSICCATOR

PEWNY ŚRODEK

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJĘ AGENTÓW

Drugie wydanie **broszurki** z ilustracyami wysyłam franko — bezpłatnie.

Dla czytelników gazet politycznych

Wyszło z druku i jest do nabycia dzieło prof. A. OKOLSKIEGO

Ustrój Państw Europejskich

i Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Cena rs. 3, z przesyłką rs. 3 kop. 30.

BYRON

w urywkach ułożonych przez N. Hirszbanda.

Cena rs. 1 k. 20., z przesyłką pocztową rs. 1 k. 35.

Medyk 5-go kursu, niemający żadnych środków utrzymania, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Możeby kto z łaskawych filantropów dopomógł pożyczką. Lekarz w perspektywie mógłby zapewnić zwrot w niedalekiej przyszłości.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO

ulica Niecała Nr. 12, w Warszawie.

ISTNIEJĄCY OD LAT TRZYDZIESTU.

Zakład posiada 100,000 klisz, z których przyjmuje zamówienia.

Nowym sposobem momentalnym (instantanée), dopełniają się wszelkiego rodzaju zamówienia, to jest: zdjęcia z osób, dzieci, widoków, wnętrza kościołów, salonów, pracowni, również grupy z osób w rozmaitych formatach, kopie i powiększenia aż do naturalnej wielkości, zdejmują się także konie w biegu i inne zwierzęta; słowem wszystko, co w zakres fotografii się zalicza.

Niepogoda przy nowym sposobie nie robi różnicy w zdjęciach.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Gub. Lubelska, 4 wiorsty od stacyi kolei Nadwiślańskiej Nałęczów.

NAŁĘCZÓW

Apteka, Telegraf i Poczta na miejscu, dwie restauracye.

oraz dom zdrowia dla chorych chron. z zastos. elektr., massażu, wód mineralnych, kumysu, mleka itd., pod kierownictwem dr. Konrada Chmielewskiego, **cały rok otwarty**.

Bliższych objaśnień udziela na miejscu **Administracya Zakładu.**

Opuścił prasę zeszyt 1 tomu II

WISŁY

miesięcznika geograficzno-etnograficznego, pod kierunkiem literackim Jana Karłowicza i zawiera (na 246 str. w 8-ce w.): Ludzie i kwiaty nad Niemnem, przez El. Orzeszkową. — Z powieści górali beskidowych, opracował K. Zawiliński. — Podanie lotaryńskie o królu Stanisławie, podał J. Karłowicz.—Podróż Niemnem, przez Z. Glogera. — Folklore, przez J. Karłowicza. — Jemioła, przez J. Rostafińskiego. — Ratułów, przez W. Gersona. — Boże narodzenie u Zagórzan, przez S. Ulanowską. — Drzwi chaty w Zakopanem, przez S. Witkiewicza. — Materyały do etnografii okolic Prasnysza, przez Chełchowskiego. — Uzupełnienie do artykułu: Ludowe nazwy skał, przez S. Ciszewskiego. — Teksty szlachty żmujdzkiej, zebrał M. Dowojna-Sylwestrowicz. — Z humorystyki ludowej, przez S. Ulanowską. — Uwaga do I, 179 „Wisły,“ przez S. Ciszewskiego. — List z powodu artykułu p. Czyńskiego w t. I. „Wisły,“ przez A. S. — *Poszukiwania*: I. Zimny dziad. II. Nasz obszar geograficzny. III. „Mętowanie.“ IV. Chata. V. Przysłowia. — *Krytyka, bibliografia i wiadomości bieżące*: referaty o pismach Tylora, Pypina, van Endego, o „Cennuaire des traditions, „Szlązku austryackim,“ pracach Romanowa, Kolberga, Kraussa, Andree, Janczuka, Kuliszera, Seignobosa, Szejna itd. przez Krzywickiego, Łosia, Karłowicza, Weryhę, Nałkowskiego, Wolskiego i Dygasińskiego. — Wyroby włościańskie na wystawie tkackiej przez Ostoję. — Projekt Muzeum etnograficznego w Warszawie i Od redakcyi.

Warunki przedpłaty na tom II (1888):

w Warszawie: rocznie . . rs. 6. Półrocznie . . rs. 3.
Na prow. i w Ces.: rocznie rs. 7. Półrocznie rs. 3 k. 50.

Tom I kosztuje 4 rs. 50 kop., a dla prenumerujących rocznie tom II tylko rs. 3.

Osoby, które zaprenumerowały dawniej tom I, dopłacą za tom II od 1-go kwietnia:

w Warszawie: rocznie rs. 4 k. 50. Półrocz. rs. 1 k. 50.
Na prow. i w Ces.: rocz. rs. 5 k. 25. Półrocz. rs. 1 k. 75.

Adres Redakcyi **WISŁY: księgarnia M. Arcta, Warszawa. Nowy-Świat, Nr 52.**

Wydawnictwa „Prawdy.“

2) J. Brandes: **Główne prądy literatury XIX w.**
Tom I. Literatura emigrantów. Szkoła romantyczna w Niemczech rs. 1 k. 50
„ II. Literatura niemiecka — ciąg dalszy . . . . 1 „ 50
„ III. Rewolucya. Zasada powagi, Restauracya . . . . „ 1 „ 50
„ IV. Naturalizm w Anglii. Wordsworth, Coleridge, Walter-Scott, Keats, Moore, Shelley, Byron . . . . „ 2 „ —

3) **Ekonomia polityczna** według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona . . . . rs. 3

4) L. Liard: **Logika** . . . . „ 1

5) A. Espinas: **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii.
Autor przedstawia ustroje życia zbiorowego śród zwierząt, dostarczając niezmiernie ciekawych objaśnień stosunków ludzkich.
Cena . . . . rs. 3

UWAGA. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny**. Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

6) E. Taylor: **Zmyślność i moralność roślin**
Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.
Cena (w oprawie) . . . . . rs. 2 k. —
„ dla abonentów *Prawdy* . „ 1 „ 50

7) L. H. Morgan: **Społeczeństwo pierwotne**: czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. B.
Rozwój inteligencyi. — Rozwój idei rządu. — Rozwój idei rodziny. — Rozwój idei własności.
Cena . . . . rs. 4 k. —
„ dla abonentow *Prawdy* „ 3 „ —
z przesyłką pocztową „ 3 „ 50

Egzemplarze oprawne dzieła Morgana **Społeczeństwo pierwotne** nabywać można za dopłatą kop. 40.

8) J. Barni i A. Krzyżanowski: **Męczennicy myśli** (w oprawie) . „ 1 „ —

9) A. Świętochowski: **O powstawaniu praw moralnych** . . . „ 1 „ 50

10) W. Okoński: **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) . „ 1 „ —

11) — **O życie**, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug, Damian Capenko . . . . . „ — „ 50

12) — **Klemens Boruta**, powieść „ — „ 40

UWAGA. Abonenci, którzy prenumerowali *Prawdę* przez **cały** r. 1887, otrzymali w grudniu dodatek nadzwyczajny, pierwszą część (25 arkuszy druku) dzieła **Historya wieku XIX**; ci zaś, którzy będą prenumeratorami przez półrocze pierwsze roku obecnego, otrzymają w czerwcu resztę tegoż dzieła (ark. 15).

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Апрѣля 1888 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochowski.